OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.



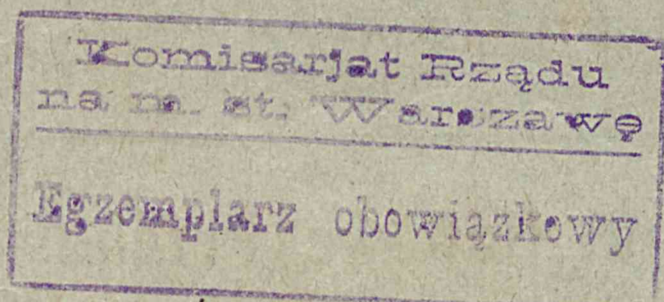
NUMER POJEDYŃCZY ZŁ. 1.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 27 września 1924 r. № 39.

PO RAZ PIERWSZY W WARSZAWIE



szerokie koła publiczności będą miały sposobność bezpośredniego zapoznania się z najrozmaitszemi typami samochodów różnych fabryk na

1-szym TARGU SAMOCHODÓW

w Warszawie

Urządzanym przez Koło Kupców i Przemysłowców Samochodowych przy Stow. Kupców Polskich.

Otwarcie d. 1 Października 1924.

BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELA

ZARZĄD

na placu Targu, Aleje Ujazdowskie, wprost ulicy Nowowiejskiej.

TELEFON Nr. 66-69.

CENA NINIEJSZEGO NUMERU ZŁ. 1.

ŚWIAT

Rok XIX № 39 z dnia 27 września 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Z TYGODNIA.

Ukazała się w Paryżu nowa powieść rozgłośnego twórcy „Atlantydy", p. Piotra Benoît p. t. „La Châtelaine du Liban". Napisana jest zwykłą temu autorowi manierą; treścią jej jest dość banalna historja młodego i szlachetnego oficera, który wpadł w sidła bardzo demonicznej niewiasty, i dla niej poświęcił skromną i niewinną narzeczoną, — honor swój i cnotę na szwank wystawił. Nawet już pod muzykę podłożono analogiczny konflikt. W ogólnych rysach bowiem przeżycia kapitana Domievre z księżną Orłow i Michelle'ą łudząco przypominają dramat Don José'go, Carmeny i Micaeli...

Wspominam o tej powieści z innych względów. Rozgrywa się ona w Beureuth, w Syrji, w cztery lata po zawarciu traktatu Wersalskiego. Anglicy i Francuzi są jeszcze na pozór sprzymierzeńcami, w istocie rzeczy wiodą zawziętą walkę o wpływy. Właściwie jest to prawie wojna. Kierownik szpiegowskiego urzędu angielskiego, kap. Hobson, subwencjonuje plemiona beduińskie, walczące z armją francuską, zaopatruje je w broń i w amunicję. Knowaniami swemi sprawia, że ten i ów oddział francuski zostaje wyrznięty w pień przez Arabów. P. Benoît całkiem otwarcie, nawet dość jaskrawo, odsłania te zabiegi. Francuskie biuro wywiadowcze zresztą odpłaca Anglikom pięknem za nadobne...

Gdy się czyta tę powieść, która ma już kilkadziesiąt wydań, przestają dziwić konszachty Anglji z Niemcami, wrogie działania pp. Lloyd George'a i Mac-Donald'a przeciw Polsce, jako wiernej sojuszniczce Francji. Przymierze wojenne W. Brytanji i Republiki Francuskiej należy do przeszłości. Wróciliśmy do czasów Faszody. Przyjacielskie rozmowy i serdeczne shake-hands'y, jakie wymieniają pp. Mac Donald i Herriot, wydają się tylko grą dyplomatyczną. Pod jej powłoką toczy się walka nieubłagana. Anglja chciała zniszczyć potęgę morską i kolonjalną Niemiec. Ale nie chce, by tę potęgę zdobyła Francja. Więc odwraca się od niedawnego towarzysza broni, wdaje się we flirt z niedawnym wrogiem.

Zawsze te same egoizmy państwowe i narodowe!... Myśleliśmy, że z oparów krwi okropnej wojny wyłonią się nowe, wyższe ideały. Niestety! Jej dorobkiem dla ludzkości będą głównie doświadczenia z trującymi gazami!...

Kazimierz Dunin-Markiewicz drukuje w „Rzeczypospolitej" interesujące „Listy z Irlandji". Markiewicz jest znany nietylko jako utalentowany malarz i niemniej utalentowany pisarz dramatyczny. Nazwisko jego czyni również głośnem żona, znana działaczka niepodległościowa irlandzka. W zawziętej walce, którą prowadzi od paru dziesiątków lat z rządem angielskim, przechodziła różne koleje. Odsiadywała długie miesiące w celi więziennej. Była skazana na śmierć. Spełniała urząd ministra. W żadnym wypadku nie dała się strącić z tej drogi, którą sobie obrała. Pozostała zawsze nieubłaganą przeciwniczką hegemonji angielskiej, wytrwałą i nie-

ustraszoną agitatorką na rzecz całkowitej, pełnej niezawisłości Irlandji.

W jednym ze swych feljetonów Markiewicz opisuje krotochwilnie, w jaki sposób zapoznał się ze swą obecną małżonką. Istotnie, traf zrządził, że ja właśnie go przedstawiłem ładnej i miłej Miss Constance. Było to na jakimś balu artystycznym w Paryżu, urządzonym przez uczniów jednej z akademji malarskich. Nie przypuszczałem wówczas, że tak przypadkowo zawarta znajomość doprowadzi do małżeństwa...



P. Konstancja Markiewiczowa.
(najnowsza fotografja).

Pod jednym względem przecież wspomnienia Markiewicza nie są ścisłe. Pisze, że już wtedy przyszła Mrs. Markiewiczowa była gorącą patrjotką irlandzką. Otóż wcale nie. Pochodziła ona z arystokratycznej rodziny, od wieków na Zielonej Wyspie osiadłej i zanglizowanej. Uważała się za angielkę i nieraz długie i ostre dyskusje toczyłem z nią na ten temat, stawiając za przykład Polskę, która nigdy nie godziła się z narzuconem jej jarzmem. Przełom w duszy i w zapatrywaniach p. Markiewiczowej nastąpił później,—nadewszystko, kiedy, po paru latach pobytu w Paryżu, przeniosła się wraz z mężem do Dublina. Być może, iż bliższe zaznajomienie się z historją i stosunkami polskiemi wpłynęło na to przeobrażenie.

Ta wysoka, smukła blondynka, o delikatnych rysach twarzy, to był silny, męski charakter, gorąca głowa, nieugięta wola. Prawy człowiek, wsłuchany w głos sumienia, niezdolny do żadnych kompromisów. Ta prawość i głęboka wiara w słuszność swoich ideałów wysunęły Mrs. Constance Markiewiczową na czoło narodu.

Grupa wybitnych działaczy społecznych, z pp. Stanisławem Bukowieckim, Ludwikiem Krzywickim i Stefanem Dziewulskim na czele, powołuje do życia „Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej". Zadaniem tego Zrzeszenia będzie rozległa akcja odczytowo-popularyzacyjna i wydawnicza, gromadzenie materjałów o zagranicznem ustawodawstwie społecznem, informowanie zagranicy o polskiem życiu społecznem i t. p. Statut Towarzystwa przewiduje utworzenie Muzeum Społecznego na wzór podobnych instytutów zagranicznych.

Sprawy społeczne, polityka socjalna, — to niezmiernie ważne zagadnienia. Od ich pomyślnego rozwoju w znacznej mierze zależeć będzie pomyślny rozwój Państwa. Więc każdy obywatel, interesujący się przyszłością. Rzeczypospolitej, musi w sposób głębszy zaznajamiać się z tą dziedziną spraw, wyrabiać sobie opinię. Założenie Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej należy powitać z radością, może ono bowiem wypełnić lukę, które dawała się nieraz dotkliwie odczuwać.

Nic sympatyczniejszego, jak międzynarodowe zjazdy młodzieży akademickiej! Ciekawość i radość życia, górne ideały, których nie zwarzyły jeszcze rozczarowania i zawody, — wiośniana bujność krwi „bardzo czerwonej"!... Warszawa podejmuje teraz takich młodych gości, przybyłych ze wszystkich zakątków świata. Chwała Bogu, że poznają choć trochę Polskę. Może rozproszy się niejedno niesłuszne uprzedzenie!

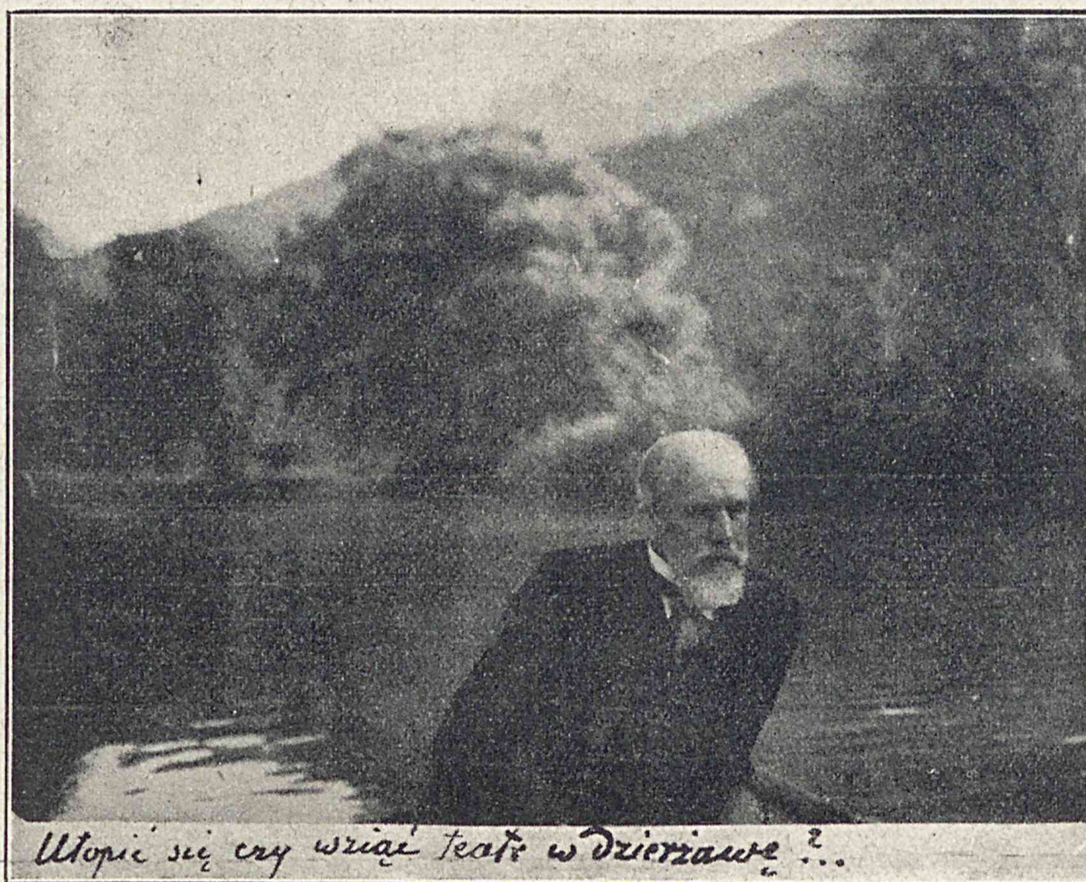
Szkoda tylko, że jad politycznych niesnasek wżarł się nawet w stosunki międzynarodowe młodzieży uniwersyteckiej. Tego rodzaju kongresy, mające na celu zbliżenie młodzieży na gruncie ogólno-ludzkich ideałów, powinny być wolne od zatrutych wyziewów polityki. Politykę lepiej zostawić powołanym do tego mężom, którzy ponoszą za swe działania odpowiedzialność.

Nowy dyrektor Teatrów Miejskich! Czy nowa ofiara losu?...

Tym razem wybór padł na

p. Feliksa Zielińskiego, dyrektora zakładów przemysłowych, b. wice prezydenta miasta, podobno bardzo energicznego i sprężystego administratora. Oby udało mu się zapanować nad tym bezładem, który od dziesięciu lat, t. j. od chwili przejęcia b. Teatrów Rządowych przez Komitet Obywatelski, hula w starym gmachu marywilskim!

Iluż tam już mężów rządziło! Naczelnicy kolejowi, bankierzy, kupcy, inżynierowie!.. Zawsze z równym skutkiem! Jeden tylko Lorentowicz zdołał utrzymać się przez blisko 4 lata i dziś, w perspektywie czasu, można śmiało powiedzieć, że to były rządy najlepsze.



Ś. p. Tadeusz Pawlikowski.

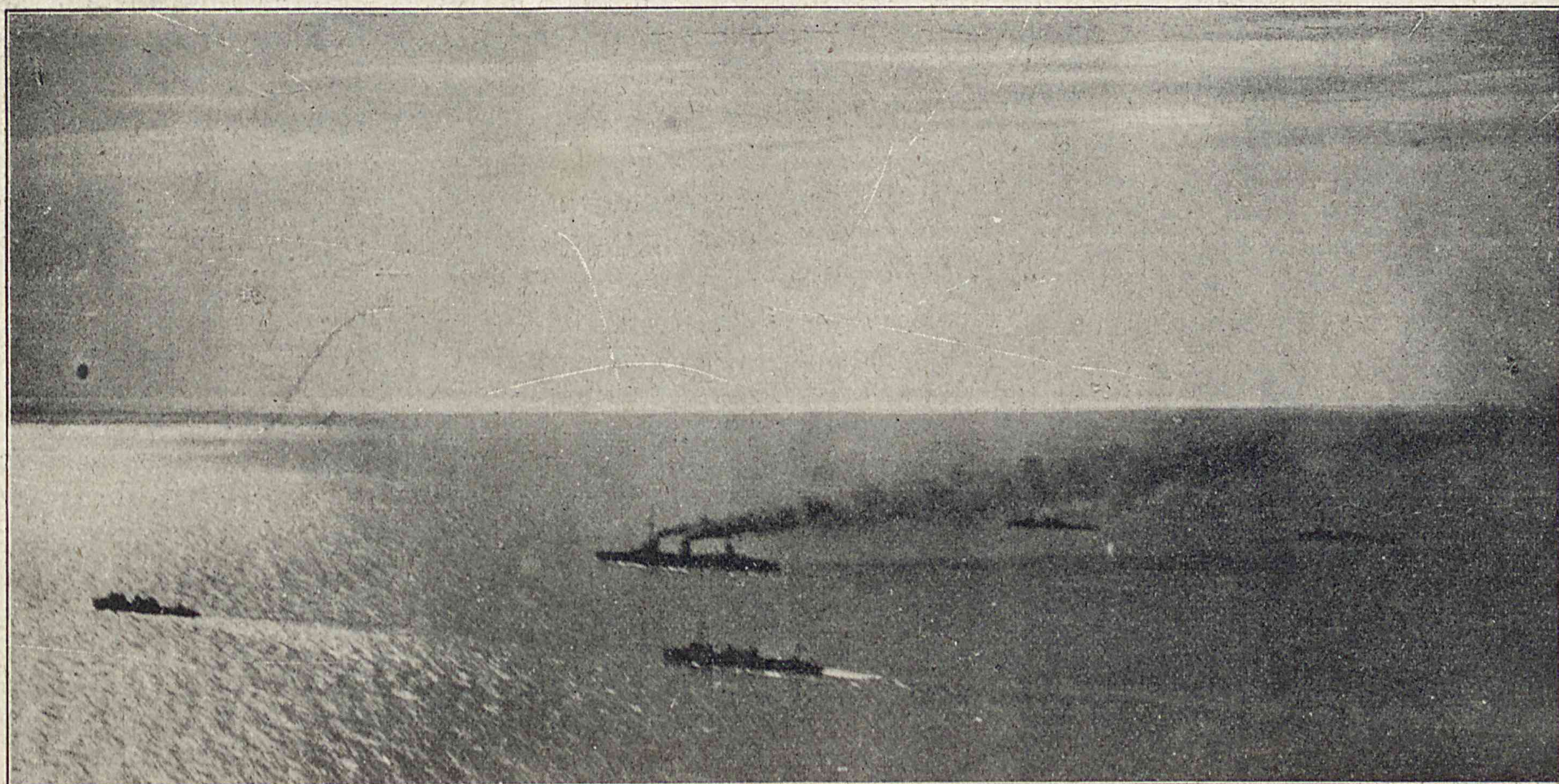
Słabą stroną polityki teatralnej Magistratu jest kapryśna nerwowość, nieustanne zmiany na kierowniczych stanowiskach. Każdy świeżo mianowany dyrektor musi uczyć się, obznajmiać z tokiem spraw. Ledwie jako tako począł się orjentować, usuwają go. Przychodzi nowy — i odbywa się to samo. Analogicznie zresztą dzieje się i w miejskiej komisji teatralnej. Ciągłe zmiany. Teraz prowadzi się kampanja przeciw p. Ilskiemu, który nabrał już pewnej kompetencji, zaznajomił się bliżej ze skomplikowaną machiną teatralną.

Druga słaba strona przy wyszukiwaniu kandydatów, to niedostateczne ustalenie kwalifikacji, jakich należy domagać się od naczelnego dyrektora Aby był dobrym administratorem? Zgoda. Ale to nie wystarcza. Musi być miłośnikiem teatru musi kochać sztukę. Musi być chociaż trochę dyletantem. Inaczej, — najlepszy bankier, naczelnik kolejowy, kupiec, inżynier — będzie zgoła złym kierownikiem teatralnym. Nie da sobie rady ani z publicznością, ani z artystami, ani z prasą. Trzeba ze smutkiem wyznać, że tę rzeczywistość rozumieli nawet kacykowie moskiewscy, w okresie niewoli. Tacy ówcześni prezesi, jak gen. Palicyn, Herszelman, Małyszew, Burman — byli zapalonymi teatromanami. Nasze władze miejskie natomiast najczęściej powołują ludzi, którzy dla teatru nie mają najmniejszego upodobania, — którzy osobiście prawie nigdy w teatrze nie bywają, ze światem artystycznym żadnych stosunków nie utrzymują, są mu zupełnie obcy.

...A teatr wdzięcznym bywa tylko tym, którzy go naprawdę kochają. Chociaż i wtedy nawet!... Oto w starych szpargałach znalazłem kartę pocztową, którą mi siedemnaście lat temu przysłał ze Szwajcarji mój przyjaciel, ś. p. Tadeusz Pawlikowski. Ofiarowano mu wówczas po raz wtóry kierownictwo teatru lwowskiego. — „Utopić się, czy wziąć teatr w dzierżawę“?.. pytał. Wybrał drugie, i stracił resztę fortuny i zdrowie...

skrz.

Manewry floty bolszewickiej na pobrzeżu polskiego Bałtyku.



Dnia 6 września r. b. oskadra bolszewicka w składzie 1 pancernika dreadnought'a „Marat“ oraz 10 torpedowców zjawiła się w pobliżu naszego wybrzeża, gdzie odbywała wspólne z flotą niemiecką manewry i ćwiczenia. Fotografja, zdjęta z naszego hydropłatowca przedstawia główne siły floty rosyjskiej, w szyku stosowanym dla osłony od ataku łodzi podwodnych, przepływające w pobliżu naszego wybrzeża.



Jaroszyńska, portret p. A.



Jaroszyńska, portret p. A.

Z wystaw warszawskich.

Mokwy akwarelle mają to do siebie, że się ich nie zapomina.

Te ledwie, nieraz paroma rzutami, znaczone, widoki dają zawsze ściśle określone nastroje barwne.

Z tego widzimy, że Mokwa jest kolorystą, innemu nie udało by się tak niewielkim kosztem wydobywać, co zechce, jego pejzaże mają swój wyraz, to się śmieją—to lamentują, to grzmią — ale najczęściej mokro bywa u Mokwy.

To już powtarza się nagminnie. Z człowiekiem tak samo jak z krajobrazem, choć już człowiek uważniej poczyna sobie, zawsze to człowiek przecież.

Maluje ogromnie dużo, bo tak musi, co nowy arkusz papieru, to nowe natchnienie mu siada na pędzlu i wio — dalej jazda.

Malarstwo rasowe i dlatego je tak lubimy wszyscy.

* * *

Całkiem inaczej dzieje się u panny Dąbrowskiej. Najpierw poznaje indywiduum czyli człowieka, który będzie malowany, — następnie robi cały szereg notat, studjów, barwnych i dla formy rysunkowych, z takim dopiero wyczerpującym materjałem zabiera się do swych minjatur. Ale lubi ogromnie rozmaitość, maluje wszystkich, najmłodszych i najstarszych, maluje chwały narodowe Chełmońskiego na tle „Kuklówki" i w ogromnie przekonywajacych pozach znanych aktorów, ślicznie im dobiera kolory—maluje urocze panny współczesne od Shimmy i Foxtrotta tylko co oderwane.

W małym formacie podaje nam współczesny świat—oficjalny i ten zwykły, codzienny.

Przegląd typów naszych niezwykłych postaci od teraźniejszości wybiegając w przeszłość zaznajamia z mało lub wcale nieznanemi szerszemu ogółowi fizjonomjami niegdyś głośnych ludzi.

P. Jaroszyńska jest artystką eleganckiego świata. Rodzaj znany na szerokim świecie, tego typu malarzy mało było u nas, Boldinich i Gandarów trudno wskazać nad Wisłą.

Sztuka jej oparta na dużem doświadczeniu na zdobyczach wielu pokoleń malarskich nie zna wykoleјeń, łączy umiejętność ze smakiem wybrednym i delikatnym. Do najudatniejszych zaliczamy te prace, gdzie motyw zupełnie odpowiadał sentymentowi artystki.

Młode subtelne kobiety—zostaną z pewnością największą ozdobą długiego korowodu postaci stworzonych przez wybitną artystkę.

* * *

Mało dotąd znany w Warszawie młody malarz p. Wł. Lam debiutuje z większą kolekcją swych prac w salonie Garlińskiego. Debiut udany, — wystawa sprawia b. dodatnie wrażenie.

Wybitnie uzdolniony artysta zaznajamia nas ze swą bardzo rozmaitą twórczością. Widzimy: Portrety dobrze rysowane i co najważniejsza dobrze wyczuwane, obrazy rodzajowe nastrojowe, pejzaże i martwe natury.

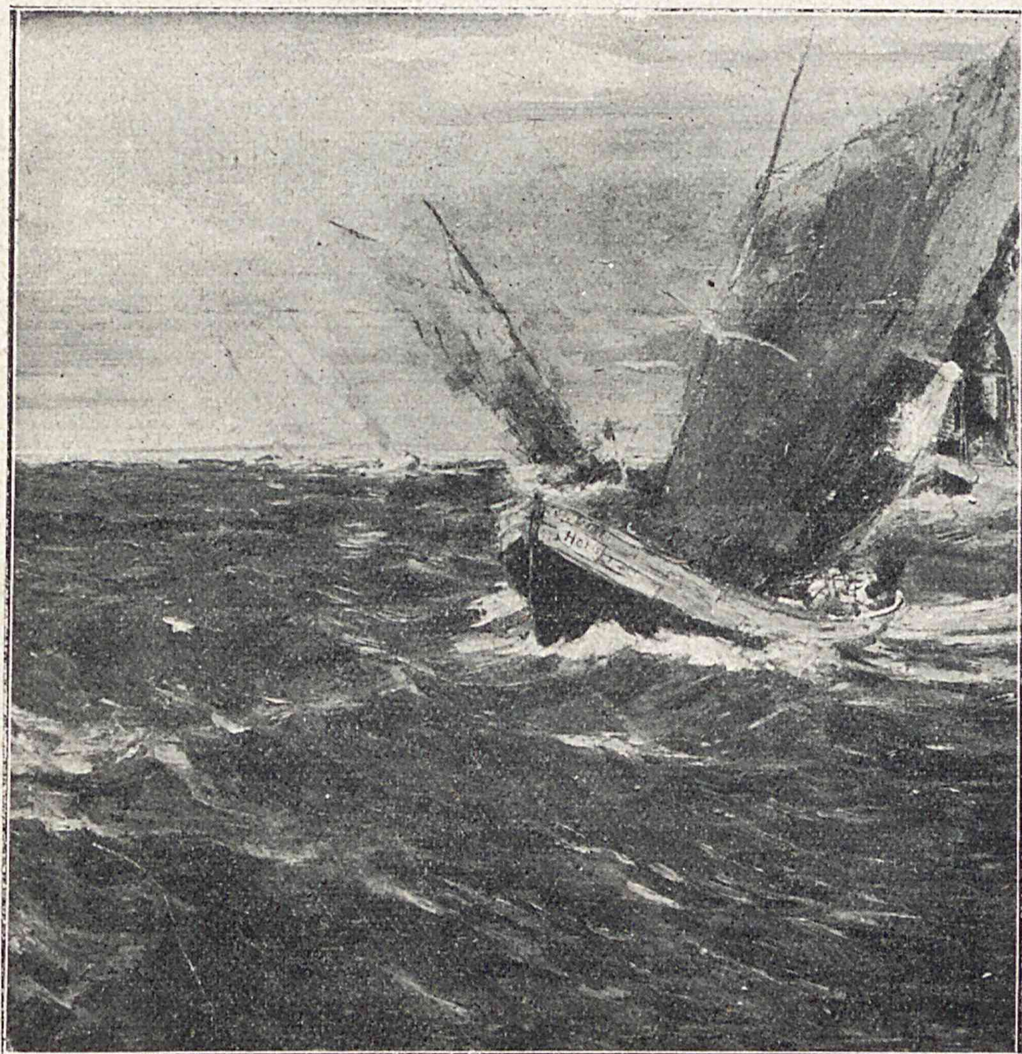
Artysta dotąd ulega czarowi prymitywu włoskiego—co na początek jest doskonałą szkołą — oczywiście zczasem wyswobodzi się z tego wpływu, świetnego zresztą.

Władysław Wankie.

❋ ❋ ❋

Z WYSTAW WARSZAWSKICH.

Wystawa w Zachęcie Sztuk Pięknych.



Marjan Mokwa. — Widok morski.



Marjan Mokwa. — Portret własny.

Wystawa w Salonie Czesława Garlińskiego.



Władysław Lam. — Pani i Amor.



Władysław Lam. — Madonna.



Już powrócił z nad Lido i od brzegów Bretanji niezmiennie znudzony kapitał, już zjechali zawiedzeni urlopnicy z Jastarni i Helu, syci deszczu i wiatru na cały rok długi, a szara praca codzienna ciągle rada słonecznej niedzieli, pod miastem.

Byle tylko z dusznych klatek suteryn, poddaszy na zielone przestrzenie, byle choć raz jeszcze serce ucieszyć łaską słońca uśmiechów i łaską życia, nieraz tak szczodrą, na stacji Miłosnej, czy w Całowaniu.

Bo szczęście niekoniecznie na Lido, a *sleeping'iem* podróżować nie lubi, wogóle.

Tedy w Kaczym Dole niejeden widzi wszystkie uroki, inny radość życia przeżywa w Radości, a panienka niektóra, wzór cnoty, córka dobrze strzeżona, śni o Utracie.

Tam na nią czeka w niedzielę, kochany.

Jak czeka Milanówek młodzieńczo-radosny, Grodzisk — starosta, a nawet wiekowy Jaktorów na swe wybranki i rodzinę i gości, ze świata.

Przytem wszędzie coś jeszcze dla ducha: deklamacje i śpiewy, z loterją zabawa, wielki los krowa, fajerwerki, utalentowana szeroko pianistka, popis straży ogniowej, prestidigitator profesor Brymer, z Warszawy, odczyt o gazach trujących...

Wszystko w niedzielę!

Aż przyjdzie upragniony dzień święta, a z radością, słoneczną nadzieją, co wzbiera w sercach tysiącznej gromady, cisną się ludzie z chmurą troski na czołach: ci którzy szukają, pod miastem, mieszkania. Za nic im słońce, śpiew, miłość — bez dachu.

. . . .

Tłum zwarty u małego okienka, skąd człowiek, jak maszyna w sobie zamknięty, chwilami zgrzytliwy, tylko bierze, coś tłucze i żąda dwóch groszy. Ciska łaskawie, choć nie bez wzgardy, kwity na szczęście „we wszystkich kierunkach".

Gorąco w zbitym szeregu, nuda myśli kołysze, a cała zła, ludzka pociecha, gdy spojrzyć za siebie, gdzie w skrętach wężowych kłębi się cielsko, niby smok z bajki. Smok głów tysiącem dyszący, a każda zjadliwa.

I każda, w swej gwarze, jak rozmaita:

Bo i—przepraszam... pan raczy, cokolwiek... i—do cholery idź pani z tym bajcem! i—Małke błab sztajen, wi gajste... i—jakieś tu zabłąkane—*mon Dieu, oh mon Dieu!* i—niech no panna lepi się namknie, a nie zara od chamów.. i—a—ach, moja bluzka i nagle — O Jezu!... a ponad głosy, chwilami, okrzyk gromki, rodzimy, oddający wszystkich i wszystko jednej macierzy, podleci nad tłumem, rozkołysze w przymiotnikach jędrzystych, aż zacichną przyziemne i krzywdy i żale.

A tuż biegnie jakaś wzruszona podróżą babina, odbita od stada, bezradna i gubi za sobą węzełki, schyla się po nie, znów gubi, a z niemi żałosne wzywania:

— Kajże przedają mój panie? Kajże tu stanąć paniuchno?

Lecz każdy tylko sobą zajęty, więc do władzy Najwyższej babina, ze łzami:

— Matko Najświętsza! I kajże tu kuniec tego oguna?

A że koniec daleki, gdzieś w przestrzeń zapada, tedy biega, szuka, gdzieby się wcisnąć, aż ją wreszcie garść porządku odgarnie. Wnet się w kobiecinie potulnej poruszy wątroba—wszystkich wzruszeń osiedle organ wielce wraźliwy u ludu.

— Ażebyś, ty, skapiał kołtunie! Bedziesz me tyrpoł, gospodynią — głodniaku! Moi ludzie, żeby dziś taki...

I dalej i długo, a wnet kumy przygodne otoczyły wianuszkiem na honorze skrzywdzoną i — huzia! na rząd, wojsko, policję i—panów.

Aż wtrącił się nagle ktoś z boku.

— Hej, żeby tutaj pan lawirowy...

I nagle zacichło, jakby ożył duch wspomnień.

Rad z uroku swej władzy stróż porządku odchodzi, a za nim i przed nim, jak fale ciągłym przypływem wezbrane, kołyszą się tłumy. Z niemi kłęby pościeli, szare toboły powiązane sznurami, walizki, wory, koszyki, splątane w jedno wirujące kolisko, skąd niosą się bure tumany i fale powietrzne, targane narzekaniem, przekleństwem. To znów, jakby jedna pieśń żalu, a z niej rwące się jęki, wyrazy: już mam dosyć... już nigdy...

Aż do przyszłej niedzieli.

Bo jednak, coś trzeba—dla zdrowia. Dla zabawy, dla serca.

. . . .

Chwila odechu i ulgi, gdy z zapartej gromady, jednak cało i zdrowo, unosi paniusia łono rozlewne, wzruszeniem faliste, tudzież sprzęt rozmaity: dwie poduchy, jakby zszyte z czerwonych sztandarów, umywalnię rozłożystą, niby rogi jelenie, jakiś kształt foki w objęciach i zapłakane dziatki, z których jedno wody pożąda, a drugie zwierza się matce pieszczotliwym wyrazem z jakiejś wręcz przeciwnej potrzeby.

Wzburzona nie słyszy, wlecze obóz za sobą, już drzwi wagonu dopadła szczęśliwie, niby deski zbawienia, gdy nagle niepokój osadził ją w miejscu.

— Pietruś! Pie-etruś! Gdzie jesteś Pietruchna!

Mąż czarny, srodze brodaty prze się z mocą przez ciżbę. Oczy ma groźne, ale krok zwiewny — Pietruchna.

— No, jesteś... o, Boże!... Postaw tamto pudełko... Nie lepiej, tutaj... to położ... a tamto... Posuń się Mita... Pani pozwoli, cokolwiek...

Zwolna się jakoś układa, jeszcze tylko chwila przyciszonej rozmowy, lecz o zjadliwych akcentach.

— No, już!... Tu siadaj i nie rób mi wstydu, na oczach.

— A ja mówię ci—żono... żono ci mówię — uwa-asz... — i coś tam bełkoce.

A nad jego głową, bez myśli i władzy, spotkały się nagle, smutne oczy kobiece. Jednem spojrzeniem przygodnem zwierzyły sobie troskę całego życia, w jednym wyrazie zamknęły dolę:

— Niedziela.

Wyraz taki — niedziela pogodny, ciepłem szczęścia owiany.

. . . .

Jednak zgrzyt chwili radości nie mąci.

Rozłożywszy szeroko starodawne, świąteczne falbany, jejmość głębiej a pewniej zasiadła.

— Jakoś i u nas, powoli, porządek... Tyle narodu, a siadło się przecie... Żeby tylko jeszcze, panie święty, z drożyzną... Nie dłub w nosku, Mituchna... Ale ja mówię—trudno, pan Bóg przecie nad nami. A Loluś niech będzie grzeczny, bo nie pojedzie do cioci. Pani daleko?

— Do Ziardowa... A pani?

— My w Pruszkowie... nabyliśmy, właśnie, posiadłość.

— W Pruśkowie, pani powiada? A nie zna tam pani Fabisiaków caszami? Zara ode plantu na lewo, kawałek...—i nie czekając odpowiedzi już snuje długą, zawiłą o tym rodzie opowieść.

— Bo to widzi, paniusia, jejna śwagierka za moim bratem, zaś znowu wujo, co na Żbikówku... Zna pani Żbikówek? Toten wujo, pani kochana, jakże to mu beło?... Ady, ady... paniuchno...

A obok pan sierżant czerwono znaczony, z takimże w oczach czerwonym wyrazem, jakieś światy radosne przed promienną panienką roztacza, skłonny do ofiar poświęceń:

— A czegoby tylko panna Wikcia zachciała, to zględem pani — zrobione! czy tam do kina, czy teatr, a choćby na zapowiedzie, niech słowo usłyszę to, zaraz... a zażąda się pani złotych obrączków—i owszem. Ale...

— Jakie znów ale?

— Ale niech panna Wikcia podaruje mi także jaki powód swojej miłości.

Czeka wrażenia, zapatrzony w nią z tępym uporem, a ona z utkwionemi, gdzieś przestrzeń niebiesko-błędnemi oczami:

— Ach niema tak dobrze.

Jeszcze bliżej się ku niej podsunął, coś jej tam prawi gorąco, ale panna Wikcia niejedną już w życiu ofensywę przetrwała. Przezornie się cofa na wskazane przez mamę pozycje:

— Ani... ani przed ślubem.

— Znaczy panna Wikcia przez serca?

— Żeby ja serca nie miała, toby nie była żyjąca.

— Takie tam życie!

Chwila ciszy i znowu szepty, zaklęcia, a z niemi w przyciszonej rozmowie, głos nabrzmiały żałością.

— A wszystko to, moja pani, wszystko z tych kwasów, z żołądka.

— Nie, pani kochana, u mnie idzie to z nyrki.

— Phy — z nyrki! A cóż tam znaczy ta nyrka, naprzeciwko żołądka — bagatel. Tyle tylko, że także kawałek tej grzesznej ludzkości.

I w tem miejscu westchnienia a z kąta, pod oknem:

— A ja mówię ci—żono! Ślubna żono ci mówię — uwa asz... cholero.

— A toć, moja pani kochana, jakbym nieboszczyka słyszała.

I łzy i wspomnienia.

Nagle znów fala przypływu, parta siłą żywiołu, ciska się we drzwi przepełnionego wagonu i osuwa w niemocy. I jakby rozprysła i goni i znowu powraca, aż zwartym kłębem znowu w ciżbę salonu czwartej klasy uderzy. Pisk, wycie, rzadki głos ludzki:

— Panie! Panie — gdzie łokcie?

— Tam, gdzie wyrośli. A czego pani jeszcze ciekawa? — i człek szeroki, grubo-kościsty, z długim heblem pod pachą, siłą przemocną twardego trudu prze w ludzką masę. Za nic ma sobie nawet prawo fizyczne.

— Panie majster, ja proszę na kobietę nie usiąść.

— A cóż to z marmulady jest pani?

Lecz widać chwiejna pozycja na zwałach łona pani kupcowej w końcu go zraża. Tedy znowu w tłum się zanurza, idzie jęk za nim i klątwy, życzenia, a gdzieś tam na jakieś aksamity biała posoka spłynęła, przyczem zwymyślani burżuje, wreszcie nieustraszony podróżnik znalazł miejsce pod ścianą. I już tylko narzeka panienka, że coś strasznie jest twarde.

— A panna by chciała, żeby hybel był z masła.

— Jabym chciała, żeby go tu wcale nie było.

— Tera nima—bem chciała, tera pierwszy rzemieślnik...

A uciszyło się ledwo, już na drugim końcu jakieś towarzyskie trudności i — rada.

— Bij w mordę, Józiu, nie pytaj. Któżby o to pytał? — Ach, twoja... — i nagle drzwi trzasły.

— Luz, panie Kwiatkow—ski... poddaj pan chodu!

— Gewałt, panie policja — gewałt!

— A ja ci mówię, uważasz, że Niedziela jest święta!!... Nawet sam Pan Bóg—i owszem...

Harmonja... Ktoś śpiewa—Titine... i komuś — niedobrze.

Wesoło, bo pociąg już rusza. Krótką chwilę z ciężarem maszyna się zmaga i z potężnem westchnieniem mija tłumy żałosne, czarna, tragiczna dla tych, którzy zostają. Nieczuła na rozpaczliwe wzywania,

co rwą się z wagonu, że ktoś tam czegoś zapomniał, a drugi się miota, że pociąg nie idzie—na Kalisz.

. . . .

Tłuką koła po relsach wartko się toczy rozmowa. Polityczna przeważnie, o drożyznie, z nałogu, conieco. Oczywiście ktoś winien, przyczem ileż to słów zmarnowanych, ile myśli genjalnych gdzieś przepada zgubionych w przestrzeni, a gdybyż wiatr je poniósł we światy, to może oceniliby obcy.

— Bo w Polsce nic, panie tego, żeby z rozumem, a ja na ten przykład, niby w swojem fachu będący...

— A czem się pan zajma?

— Świńmy, panie szanowny...

— i dalej szeroko, a długo, jakby to on, ostatecznie uregulował sprawę rzeźniczą:

— Żeby, ani mnie krzywda, ani handlującemu.

A wśród mądrych najmędrszy to mieszkaniec Pruszkowa. Byle głowa, pod maciejówką, a na wszystko w niej pogląd krytyczny i sposób i rada, byle tylko zło jedno wytępić, zło, które zwie się poprostu: — psiekrwie, panowie.

Ale — pan — każdy z Pruśkowa. Jak wreszcie każdy w Polsce ludowej, gdzie nigdy tylu panów nie było.

Właśnie tu pociąg przystanął i schodzą na ziemię twórczo-lotne umysły i już po nich tylko powiew zostaje—nie z ducha.

Jednak, jakby duch myśli uleciał, niesporo się wiąże gawęda. Zdrzemnęły się już wyczerpane paniusie i zmilkła dwóch serc blizkich rozmowa. Bo i poco, skoro drżące rączki panienki już zamknął pan sierżant w zwycięskiej prawicy i tkliwych uczuć zadatki — fasuje.

— Ach, panie Władysław!

— Panie Wła — dysław...

. . . .

Jakieś osiedle tak zwanych „letnioków" czyli miasto—ogrody. Ni ogrody, ni miasto, tylko krzywemi wierzbami wytknięta takaż ulica, a na niej pod chmurą pyłu—pastwisko. Więc krówki i kozy i smętnie zadumane, wśród piasków, bezrogi i dziatwa ochocza, spinająca się po płotach starganych, a który już posiadł naukę ten je słówkiem ulotnem ozdabia. Jeszcze maluczko, a „dokona cudu", wejdzie między posły.

Piosenka... w niej życia uroki, czegóż więc smutne wille, domki, przy drodze? Jakby mieszkała w nich troska, a śmiech rzadki jak kwiaty na piasku.

Ale nie chmurz się człecze, żywne pola przed tobą: zagony kartofli, a nad niemi syn Piasta już ci plon zbiera na zimę, a zbożna myśl troską przejęta — po czemu?

A tuż barwą nadziei wody porosłe — kres letnich spacerów i tęsknot miłosnych, w nadbrzeżnem zaciszu, zaś człowiek zgorzkniały powiada: malarja. Głębiej las wonny, ożywczy — za płotem.

Letnisko, słodkie wczasy myśli pogodnej i, zdrowie.

I tłumy, tłumy z Warszawy.

. . . .

Powrót późnym wieczorem. Harmonja nad gwarem, woń wódeczki jak fala, tu i owdzie z „burżujem" zatargi.

— Bo tera je równość. Taki dobry mój worek, jak pański kaśkiet.

— A cóż, pani, zara tak z gębą na dziecko?

— Niechno się cafnie, mówię po dobrości!

Ale i burżuj niezawsze, jak święty Franciszek...

Jakoś się jednak układają i stosunki i bagaż; wszystkich łączy w cierpieniu jedna dola podróży. Szaro i duszno. Ledwo świeczka migoce—symbol bogactwa państwowej kolei, co zrzadka mdłym blaskiem po stłoczonych głowach poleci, a wszędzie niezmienne napotka znużenie. Nagle płomyk zakołysał się szerzej, aż w ciemnym kącie chybnął poświatą po chmurnej twarzy żołnierza, a obok we łzach panny Wikci rozbłysnął.

Rzewnie, jak dziecko, płakała dziewczyna. Co ustanie na chwilę, to znów żal w niej przybiera, łzami twarz płonącą zalewa i znów się uciszy w żałosnej zadumie.

Myśl tam pewno uboga, bezradna, ale ból możny, aż targa dziewczyną. Głowę ogarnęła rękami i sobą kołysze... poderwała się nagle zarzuciła rozpaczliwie ramiona na sztywny kark pana sierżanta.

— Nie ostaw, nie ostaw!..

Gniewnie zerwał jej ręce.

— I czego? — rzucił jej z pasją.— Obaczymy się przecie w niedzielę... a ty, głupia, jak... jak każda. I jeszcze, bez wstydu...

Dziewczyna coś rozważa w bolesnem skupieniu, pociąg biegnie aż dudni, a ktoś tam, beztroski, pokrzykuje do taktu:

— Las—pole, las—po'e, las—pole, pole—las, pole—las, pole—las...

Zygmunt Bartkiewicz.

JULJAN EJSMOND.

POGARDA ZER.

(Feljeton).

Był czas, gdy jeden miljon wydawał się rajem,
szczytem marzeń człowieka bardzo bogatego.
I był czas, niezbyt dawny, gdy mogłeś za niego
zaledwie cztery razy przejechać tramwajem.

Z literatury naszej czerpiemy wiadomość,
iż dawniej można było „kochać za miljony".
Zaś w przeszłym roku nawet wieszcz uduchowiony
za miljony mógł zawrzeć zaledwie znajomość...

Był czas kiedy zer pełen był każdy rachunek:
z pogodą spoglądałeś na ich liczne mrowie,
I był czas dawnej cnoty, gdy nasi przodkowie
nawet dla dwu zer mieli respekt i szacunek.

Są chwile, kiedy naród wielbi bohatera,
który go olśnił złotym błyskiem swojej szpady
i są chwile, gdy naród wielbi swoje zera
i zerom daje w Państwie wysokie posady.

Niech wzgarda ku nim nasze istnienie umila,
Bez zer mogą się obyć wszystkie ludzkie sprawy,
a wyjątek stanowi tylko jedna chwila,
kiedy ku zerom dąży człek najbardziej prawy.

Po okresie miljonów, co złą markę miały,
niechaj przynajmniej jedna korzyść pozostanie:
Gdy naród z trudem dźwiga się do dawnej chwały
chroń nas od zer na przyszłość, Wszechmogący Panie!



Fez. Dzielnica Medšna, staro arabska część Fezu.

MEKKA AFRYKAŃSKIEGO ISLAMU.

Listy z podróży po północnej Afryce.

Otoczony murami odwiecznemi, wrośniętemi w skały, już w piachy się rozpadające, stoi, zdaleka widzialny, połyskujący bielą budynków, strzelający pod turkusowe niebo smukłemi minaretami swoich „medersa" *) — Fez, oficjalna stolica sułtana i siedlisko wpływów Islamu na całą Afrykę.

Pałac sułtana, skryty dla wszystkich za wysokiemi murami, otoczony czarną gwardją senegalczyków i „szleu" z wojowniczej Berberji, mówi o czemś jeszcze niezapomnianem zielonemi i niebieskiemi kaflami swoich meczetów i wierzchołkami topoli i palm daktylowych.

Tak samo ukryty za zmurszałemi od starości cyprysowemi podwojami meczetów, rozrzuconych po wszystkich dzielnicach miasta, zasłuchany w szeptach nabożnych swych wyznawców, skupił się w sobie Islam. Nic go nie obchodzi, że Arabowie w burnusach i turbanach jeżdżą francuskiemi pociągami i autobusami, że odwiedzają teatry, koncerty, kina i restauracje; nie odzywa się na odgłosy tysięcy robotników, budujących szosy, szpitale, osuszających bagna i przerzucających przez głębokie wąwozy Atlasu lekkie piękne mosty.

Tam za cyprysowemi drzwiami każdy mułła wie, że o wyznaczonej przez Koran godzinie wszystkie serca i umysły Arabów połączą się w ogólnym hymnie chwały Twórcy i Jego Proroka.



Antoni Ossendowski w arabskim „patio" przed wyruszeniem na polowanie do gór Środkowego Atlasu w Marokku 1924 r.

Dzięki uprzejmości rządu francuskiego i generała de Chambrun, mogę zwiedzić Marokko dokładnie i widzieć to, czego przeciętny turysta widzieć nie może.

Tu, w tym Fez-el-Bali rzuca się w oczy wielka umiejętność Francuzów zachowywania życia tubylczego w jego pierwotnej formie, ułatwiając i ulepszając najważniejsze jego zewnętrzne formy. A więc teraz już rzadko który Arab zwraca się o pomoc do arabskiego znachora, woli bowiem iść do francuskiego szpitala; zamiast długiej wędrówki osłem lub koniem, jedzie koleją lub autobusem; kupuje narzędzia rolnicze, maszynę do szycia i drobne przedmioty do codziennego użycia. Lecz poza tem od marszałka Lyautey, potężnego rezydenta Francji w Marokku, do ostatniego urzędnika — nikt nie wdziera się w wewnętrzne, tradycyjne życie Arabów. To też tuż pod murami Fezu spotykałem

*) Meczetów.



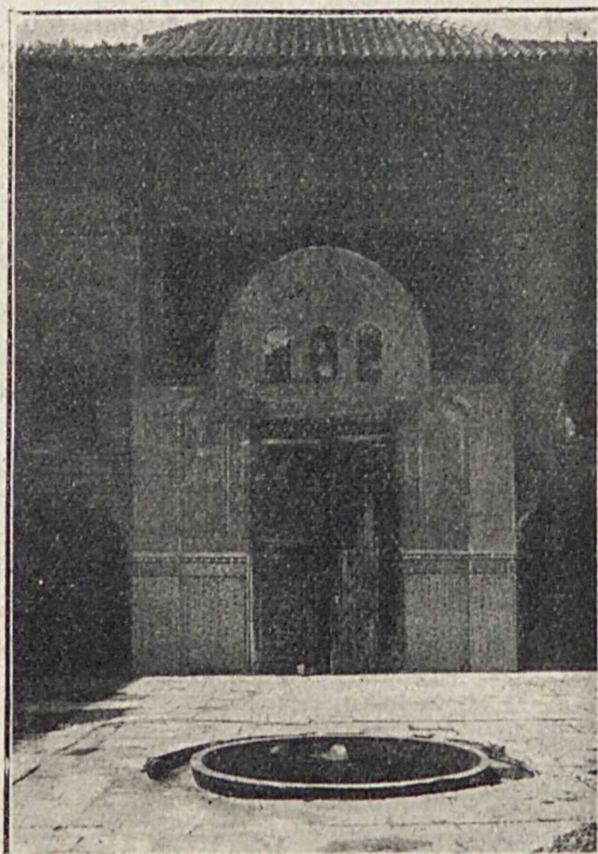
Namioty koczowników (beduinów i berberyjczyków) w okolicach Fezu.

dawne, czarne od dymu ognisk namioty wełniane koczowników beduińskich i berberyjskich, widziałem ciągnące ulicami miasta orszaki ślubne, odprowadzające oblubieńca do domu jego żony, której odrzuci z twarzy zasłonę i ujrzy ją na radość lub zgryzotę po raz pierwszy w życiu; w dzielnicy Medina w wązkich uliczkach oglądałem domy, pamiętające z pewnością dzień, gdy z nich wychodzili wojownicy na podbój Hiszpanji, a gdzież teraz po dawnemu wre życie rodzin arabskich i gdzie z poza krat małych okienek wyglądają rozmarzone oczy i tatuowane twarze mieszkanek haremów i gdzie, jak przed wiekami, pracują w pocie czoła niewolnicy, których już jednak, podług prawa, przejętego od Francuzów, nie wolno pozbawiać życia, torturować i sprzedawać, jak bydło.

Prawo głosi: Niewolnik zbiera i chroni twoje skarby. Sprzedaj go dopiero wtedy, gdy grozi, że ciebie samego chce uczynić niewolnikiem.

Widziałem w Fezie meczet (medersa) Bon Anania, gdzie „niewierny" może oglądać i podziwiać tylko dziedziniec z fontanną dla rytualnych kąpieli i starożytną rzeźbę cyprysowych drzwi, framug i sufitów, przechowujących świeże barwy dawnych farb. Płyty z onyksu i marmuru, odpolerowane bosemi stopami wiernych, jak zwierciadło, a za drzwiami samego przybytku Proroka żaden europejczyk nigdy nie był.

W Fezie przebywają najbardziej uczeni i poważani mułłowie, którzy po kilka razy odwiedzali Mekkę i dotykali świętej chorągwi Mokameda-Proroka. Tu w medersach odbywają się spory i dysputy religijne, tu daje się rady tym, którzy już przeżyty wschód muzułmański chcą odrodzić i pchnąć go na inne tory życia i dziejów ludzkości.



Medersa Bou Anania (meczet) w Fezie.

W Fezie, w cieniu wysokich murów, odrapanych i pogryzionych zębem czasu, w wązkich uliczkach, załamujących się śród ślepych ścian, na gwarnych souk'ach, czyli handlowych zaułkach, na drogach, prowadzących do bram miasta, śród grobowców starego cmentarza, czuje się nieokreślona tajemnica, mglista, fanatyczna, marzycielska, nieżywa, którą nosi w głębi swego uśpionego serca Islam, lecz Francuzi z uśmiechem na ustach, z przyjacielskim żartem chodzą w tym tłumie Mekki afrykańskiej, pewni siebie i swojej misji, którą pełnią nie dla Francji tylko, lecz dla całej ludzkości. Niejeden naród mógłby posłać tu na te olbrzymie, urodzajne obszary tysiące swoich synów, aby dopomogli Francji dokonać dzieła w imię hasła:

Liberté, fraternité, égalité!

Dziwne się wydaje to hasło, ożywiające wszystkich tu pracujących, obok nawoływania „muezzinów".

— La Illah Illa Allah on Mahomed Rassoul Allah, Allah Akbar!

W tej dziwnej symbiozie syntetycznego rozumu potomków encyklopedystów i twórców wielkiej rewolucji z entuzjastycznym i fanatycznym Islamem jest wielka siła Francji.

Antoni Ossendowski.

Fez. 3.IX. 24.

Wrażenia polki z nad Bosforu.

GDZIE TITINE ROZBRZMIEWA?..

Pytanie, postawione w nagłówku, jest czysto retoryczne, gdyż, jak wiadomo, Titine rozbrzmiewa wszędzie, na całym świecie. Jej imię lata „od puszcz libijskich do Alpów podniebnych", przepływa oceany, przefruwa Ural, Kordyljery i Himalaje. Cóż więc dziwnego, że głośno o niem nad Bosforem?

Szaleć w Konstantynopolu! Jakież piękne projekty robiło się naten temat w Warszawie! A teraz—co zrobić z wieczorem?— oto straszliwe pytanie. Życie w Konstantynopolu jest bardzo późne, częścią dlatego, że zegarek posunięty jest o dwie godziny naprzód w stosunku do Warszawy, częścią, ponieważ około południa i później takie są upały, że nikomu się nie chce wychodzić z domu. Wieczorem zato, jak zwykle nad morzem, chłodno, a lekki wiatr pozwala na szeroki oddech.



Damy tureckie na spacerze.

Rozkoszą poobiednich upałów są kąpiele morskie, niestety, plaża znajduje się dopiero o godzinę drogi koleją od miasta. Urządzona zupełnie poprawnie, z kabinami do rozbierania się i staranną obsługą, z restauracjami (gdzie grają Titine), znajduje się w zarządzie Rosjan. Wogóle Rosjan tu niezmiernie wiele, mnóstwo jest rosyjskich restauracji, hoteli, cukierni.

Stacja Floria, gdzie jest plaża właśnie, położona jest już nad morzem Marmara. I cóż za cudowny widok, kiedy się zwolna płynie wśród łagodnych fal, na wyspy odległe i niebieskie brzegi Azji! Za to, jeśli się odwrócić, widok nie tak bardzo cudowny, jak zwykle w dużem zbiorowisku ludzkiem, w dodatku półnagiem. Tu jakaś obfita dama, rezygnując z kabiny, rozbiera się, ukazując bez ceremonji niebieskie trykotowe „niewymowne", tam grono panów w fezach i kąpielowych pantalonach przygląda się z uwagą przechodzącym paniom, sensacje tylko robią tubylcy, spaleni na piernik, hasający między kabinami, jak Indjanie.

W oba święta, muzułmański piątek i katolicką niedzielę, plaża jest przepełniona, w inne dni jest prawie pusto.

O pół do dziesiątej obiad w Turquoise, restauracji oczywiście rosyjskiej, gdzie usługują panie, jak ongi w naszych „Kresach". A potem... Jest lato, jest przecież jeszcze ciągle lato, niema więc ani balów, ani wielkich przyjęć. Są tylko międzynarodowe programy w Variétés, gdzie mówią i śpiewają we wszystkich językach. Zwykła, powiedziałabym, normalna ilość języków, jakiemi władamy wszyscy, mnoży się niepomiernie w Konstantynopolu o języki krajowe, to znaczy turecki i grecki. Nigdzie nie słyszałam ludzi tak wielojęzycznych, jak tutaj.



Handlarz turecki.

Na scenę w ogrodzie Taxim wychodzą baletniczki. Reprezentowane są w tańcu wszystkie narody, oprócz narodów wschodu. Oglądamy więc francuskie markizy, i holenderskie chłopki w sabotach. Niezmiernie dobrze są widziane rosyjskie pieśni, odśpiewane przez doskonały zresztą kwartet w jaskrawych rubaszkach. Niemka sentymentalna śpiewa „Pieśń Solveigi" i podoba się bardzo. Potem jakiś francuski komik interpretuje „Tango Neurasthénique", odmieniając rozmaite francuskie finezje na lokalne słowa, cokolwiek grubsze, trawestując bulwar Madelenki na ulicę Pancaldi albo Nichan-Tache...

Publiczność wielojęzyczna i wielokostjumowa, jak zwykle. Fezy, dużo fezów teraz, kiedy przez kokieterję noszą je i grecy, i żydzi i armeńczycy. Tuż przedemną siedzi przy stoliku cała rodzina hiszpańskich żydów, rozmawiając dziwnym, nigdzieindziej nie słyszanym żargonem. Mężczyźni, oczywiście, w fezach.

Program trwa do dwunastej. W przerwach można tańczyć w sali obok; gdzie gra europejski jazz-band. Dwa potężne wentylatory, działając bezustanku, przesyłają fale powietrza względnie chłodnego. Oczy, oślepione blaskiem reflektorów, widzą tylko tam, przed sobą, czarność. Ale oto, jeżeli je osłonić z obydwóch stron od światła, odsłania się przed niemi daleka i urocza perspektywa Bosforu, nad którym wschodzi księżyc czerwony i wielki, jak latarnia.

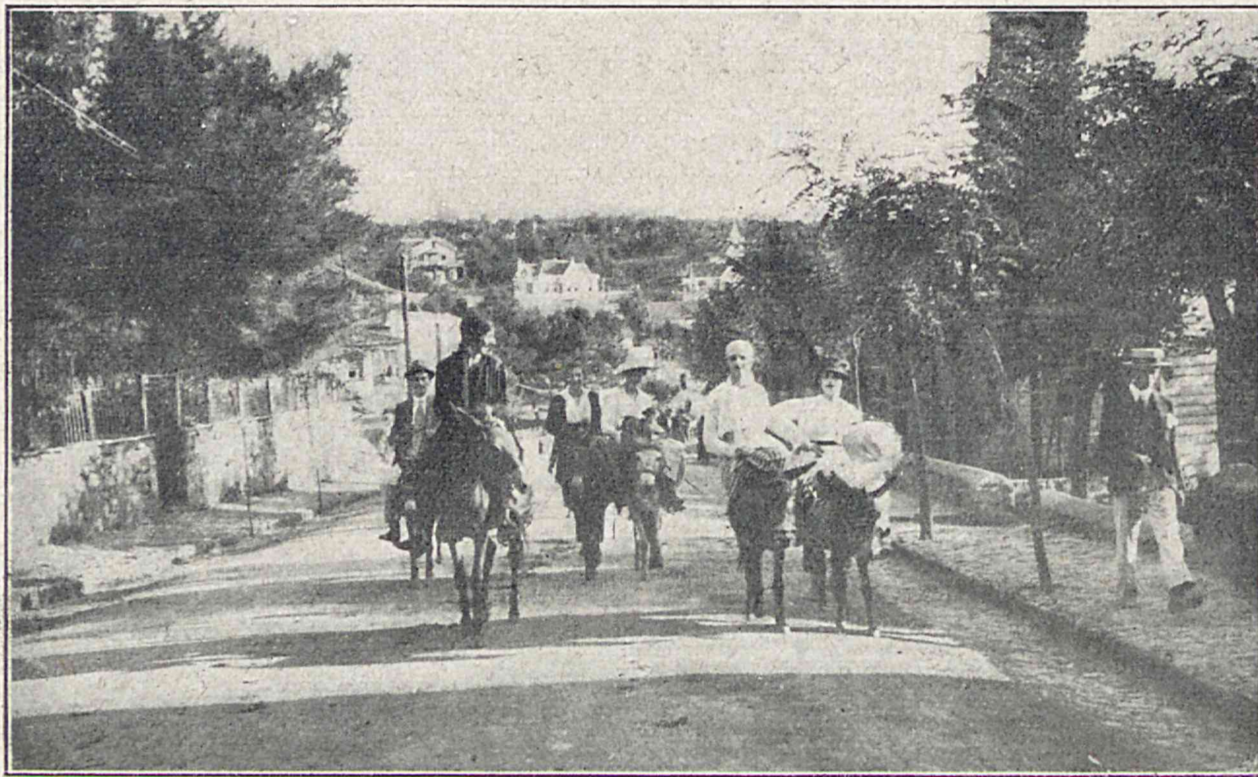
Dancing w Maximie. I pytanie:

— Czy czujesz turecki. wyraźnie turecki smak tego lokalu?

Wszystko tu jest, jak wszędzie w Europie, dobra podłoga, szeroka, szeroko na wszystkie strony otwarta sala. Dwie, czy trzy pary przy stolikach, hałaśliwa i rytmiczna orkiestra. Na ogromnej ścianie w głębi wymalowane coś w rodzaju czwartkowego obiadu u króla Stanisława

Augusta, wypudrowane panie i panowie, wielkości naturalnej, w niebieskich toaletach i frakach. A jednak...

Działają olbrzymie wentylatory. Ta pani, która przechodzi, mogłaby równie dobrze iść przez promenoir Gaité Montparnasse. Ale w ruchu tych par jest coś z noszalancji wschodu, ta muzyka cokolwiek jest za głośna. Murzyn, który gra na flecie, ma dłonie wewnątrz różowe, i głowę przekrzywia zabawnie. W powietrzu zapach Turcji, ten charakterystyczny, niezapomniany zapach może kwiatów jaśminu, które tu są drobne i pachną jak imbir, a może cynamonu i kminku z ciastek, które mają woń kwiatów?



Jazda do kąpieli.

Na ulicy Pancaldi, ukryte za słonecznikami kwitnącemi, kawiarnie w potokach światła. Przy prostych, drewnianych stolikach, dżentlmeni w fezach piją piwo. Na estradce orkiestra, dwie kobiety, paru mężczyzn. W monotonnym, wschodnim rytmie drapią swoje — gitary? czy skrzypce?—instrumenty trzystrunne, dające dźwięk jękliwy i żałośny. Kobiety śpiewają monotonnie i dziko jakieś swoje tubylcze piosenki, urozmaicone krzykiem. Siedząc w jednej kawiarni przy jednej szklance piwa słyszy się te wszystkie orkiestry, jak się zlewają w jeden hałas jękliwy i zawodzący.

A potem, potem jazda po Bosforze kaikiem. Stary Charon w turbanie kreśli swoją sylwetkę u dziobu łodzi, wiosłując. Na wyiskrzonem niebie rysują się potężne cielska okrętów, milczące i czarne. Od czasu do czasu mignie w przelocie cień olbrzymiej ryby, wyskakującej nad fale: to piła z groźną paszczęką. Małe domki na brzegu Azji połyskują niezgaszonemi światłami. A tam, od brzegu...

— Titina, o-och, Titina,—jęczy murzyn, czekający na powrót kaiku.

Świta.

W. Melcer-Rutkowska.

Konstantynopol

Kongres katolicki w Katowicach.

Uroczystości Kongresowe katolickie zgromadziły w Katowicach liczne rzesze ludności z Górnego Śląska. Była to pierwsza manifestacja, w której uczestniczyli tak katolicy polacy, jak i niemcy.



1) ks. Administrator Hlond z Katowic, 2) ks. Biskup Zdzitowiecki z Włocławka. 3) ks. Prałat Kapica z Tychow.



Procesja pontyfikalna na ulicach Katowic.

Z POŚRÓD WYBITNYCH DZIAŁACZY POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ PRZED REWOLUCJĄ 1905 ROKU.

(Do artykułu J. Grabca p. t. „Warszawscy czerwoni z przed ćwierćwiecza". „Romans i powieść").



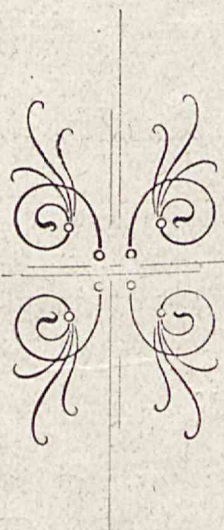
„Władek", „Roman"—Aleksander Malinowski.

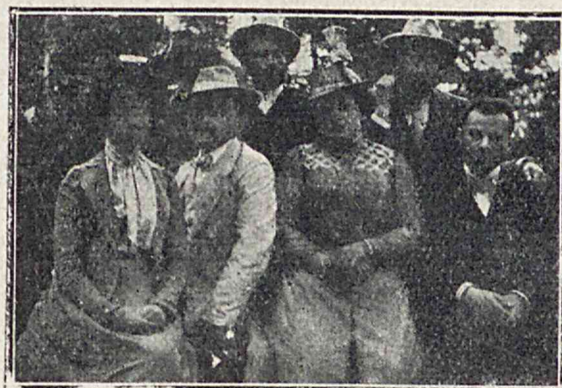


Marja z Koplewskich Piłsudska zm. w Krakowie 1921 r.

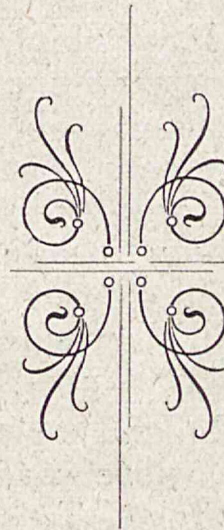


Jan Stróżecki „Stefan".





Fotografia amatorska zdjęta w r. 1901—po wykradzeniu marsz. Piłsudskiego z więzienia. Stoją: Wł. Mazurkiewicz. Marszałek Piłsudski i między nimi siedzi Marja Piłsudska.





Kazimierz Pietkiewicz „Fakir".



Bolesław Hirszfeld.



Marja Gertruda Paszkowska—„Gintra" „Marja".

Rollandowskie „Dusze oczarowane".

Romain Rolland należy do pisarzy bojowych współczesnej humanitarnej Francji. Stać go na odwagę sądu zupełnie niezwykłą. Przeciwstawić się umie utartej opinji w imię swoich ukochań, które nad nędzą istnień ludzkich rzucają tęczę miłości i przebaczenia. Głęboki, mądry idealizm jego duszy sięga w wieczne rany współżycia, łagodzi walkę, szuka dróg wyjścia z chaosu nienawiści, antogonizmów, podstępów. Miłość jego czuwa zawsze przy postaciach bohaterskich, ludziach o godności, charakterach ze spiżu. Pisarz ten ze specjalną pasją wgłębia się w zawiłe labirynty dusz mocarnych, jak Michał Anioł, Danton czy Beethoven. Jego stosunek do tych ludzi jest przytem pozbawiony wszelkiego szowinizmu, wszelkiej marnej ciekawości. Wyrasta na podłożu psychiczno-moralnym.

Podłoże to jest najdumniejszą świątynią i najistotniejszym tytułem do sławy Romain Rollanda. Pod tym względem we współczesnej Europie posiada on stanowisko zupełnie wyjątkowe. Jego polot i powaga moralna nie wytrzymują porównań z nikim. Romain Rolland jest samotny w pokoleniu pisarzy współczesnych. Może tylko Żeromski chwilami mógłby swoim liryzmem udręczonego serca mierzyć się z jasnym galijskim światem francuskiego moralisty i poety.

Romain Rolland posiada przytem jeszcze jedną właściwość, która go wyróżnia niezwykle. To kult dla muzyki. Jego odczucia w tej dziedzinie żyją również na podłożu moralnem. Wystarczy przeczytać Rollandowską rozprawkę o Beethovenie, by zrozumieć kim jest ten wielkiej miary pisarz, nawołujący do braterstwa, miłujący dumę, czczący ideały.

Przyznano mu nagrodę im. Nobla. Polska zna jego twórczość przez przekład „Jean-Christopha", „Colasa Breugnon", „Beethovena", „Michała Archanioła" i kilku większych opowiadań. Obecnie „Teatr Polski" wystawia „Dantona". sztukę, która tworzy ogniwo środkowe w jego „Teatrze Rewolucji". Na całość składają się trzy sztuki: „Le 14 juillet", „Danton" i „Les Loups".

Świat cały dyskutuje teraz nad jego nową powieścią „L'âme enchantée", której tom drugi, noszący tytuł „Lato", ukazał się w niespełna pół roku w 28 wydaniu. Świadczy to o poczytności Romain Rollanda. Tom pierwszy zwie się „Annette et Sylvie".

Nowa ta powieść, jak widać z tytułu, jest poświęcona dwum duszom kobiecym. „Duszą oczarowaną" jest jednak tylko Annetka. Idzie ona za mirażem swojego serca, swojej wyobraźni po różach i cierniach, głęboko i boleśnie doświadczając swoje ideały. Wszystko wali się u jej nóg. Traci majątek, wyobcowuje się z własnego środowiska, nie jest pewna syna, dla którego złożyła w ofierze dumę. Jej tragedję pokazał Romain Rolland, uplastyczniając najsubtelniejsze poruszenia duszy kobiecej. Jest ona oczarowana, bo wierzy w siebie, bo stać ją na bezinteresowny gest człowieczy, bo nie zniża się do praktycznych, utylitarnych koncepcji życia.

Sylwja za to jest uosobieniem tej praktycznej kobiecości. Pochodzi z nizin Paryża, choć ojcem jej był również p. Rivière, sławny architekt. Jako córka z nieprawego łoża nie zaznała w dzieciństwie wszystkich tych wygód, jakie miała do dyspozycji Annetka. Ciężko pracuje na chleb powszedni, jako szwaczka. Zna wszystkie jasne i ciemne strony życia. Mężczyzn zmienia w miarę własnego zachcenia. Uczucia jej idą w parze z interesami. Jest ona zupełnem przeciwstawieniem Annetki, choć są właściwie siostrami, gdyż pochodzą od jednego ojca. Sylwja nie sięga po ideały. Wyszumiawszy się, wychodzi za mąż za krawca, starszego jegomościa, przekształca swój magazyn na przedsiębiorstwo większe, kładąc nowy szyld „Selve et Sylvie". To jej wystarcza. W tem streszcza się jej życie drobne, praktyczne, bezpieczne.

Annetka jest zupełnie z innego bieguna. Mając życie zabezpieczone przez spadek po ojcu, przez swoje postępowanie, niezgodne z wymaganiami środowiska — musi jąć się pracy, by wyżywić siebie i syna. Czy upada przez to? Jest zawsze tą samą Annetką, pełną mocnych uczuć, niekompromisowych wiar. Poczęła syna z człowiekiem duchowo jej obcym. Tyle że był młody, zdrowy, silny. Rodzina jego ukartowała związek, ale Annetka rozerwała więzy. Nie chciała być zależna; nie wiedziała ile upokorzeń będzie musiała spotkać na drodze swego życia. Nie przeraża to jej—daje lekcje, pracuje, nie upada. Mogłaby łatwo wyjść z tej opresji, gdyby zniżyła cokolwiek lot swojej dumy. Nie może skarżyć się na brak sympatji u ludzi. Znalazłby się i mężczyzna, któryby podzielił z nią doczesną wędrówkę i wstąpił w związki małżeńskie. Annetka jest jednak dumna. Nie chce, by na uczucie jej mógł paść cień jakiejkolwiek interesowności. Serce jej zakwitnie jeszcze, jak kwiat. Przejdzie jeszcze przez burzę, ale dalekie jest od cichej przystani.

Romain Rolland obok tych dwuch dusz kobiecych—odmalował po mistrzowsku kilka typów męskich. Śmiałość rysunku pełna jest wibrującej treści psychologicznej. Jakże świetnym jest taki Roger Brissot! Jak podpatrzony Leopold. Ile fascynującej prawdy ma w sobie Filip Villard! I drugoplanowi mężczyzni nie są wcale mniej plastyczni.

Punkt ciężkości leży jednak na Annetce. Ona jest duszą oczarowaną w tej nowej jego powieści, jak w dawnych ten sam nimb bohaterstwa, męczeństwa, powagi spoczywał na Jean-Christophie lub Colas Breugnon. Z tej samej rodziny jest to nieodrodna córa. Ma mówić światu o walczącym idealizmie dusz francuskich.

Brzmi to prawie egzotycznie. Jesteśmy przecież przyzwyczajeni do łatwej literatury paryskiej z odcieniem ironji, sarkazmu lub dowcipnej drwiny.

Romain Rolland jest piewcą dostojeństwa i powagi życia. Pokazuje głębiny, których czar wciąga w odmęt tego, co zwie się wytężonem świadomem, odpowiedzialnem i moralnem istnieniem. I dlatego często jego pisma więcej mówią, niż wszystkie inne książki o Francji. Mówią o Francji ideowej, Francji pracującej dla dobra swojego i zbolałej ludzkości.

Eustachy Czekalski.



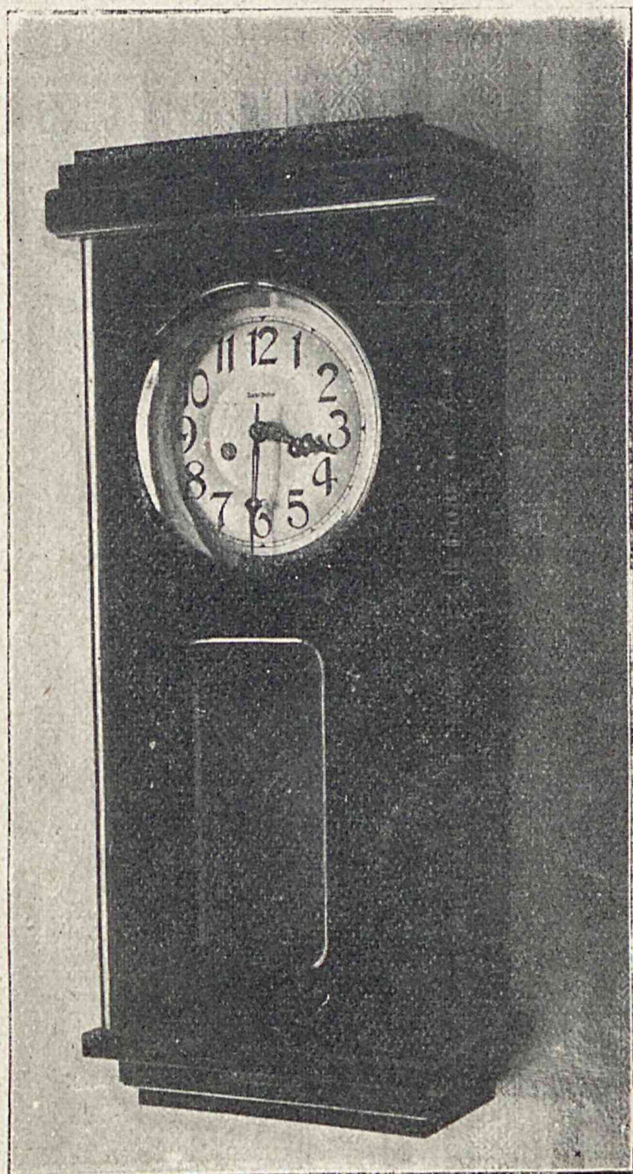
NASZE

NAGRODY KONKURSOWE

WYSTAWIONE W LOKALU ADMINISTRACJI „ŚWIATA" (SZPITALNA 12).

TERMIN OSTATECZNY NADSYŁANIA ODPOWIEDZI 15-GO LISTOPADA.

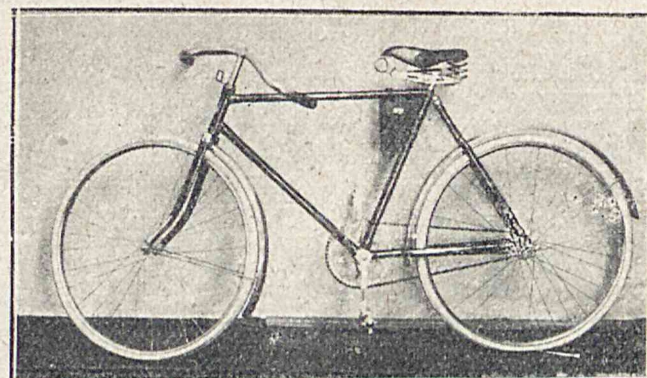
(SZCZEGÓŁY W № 38).



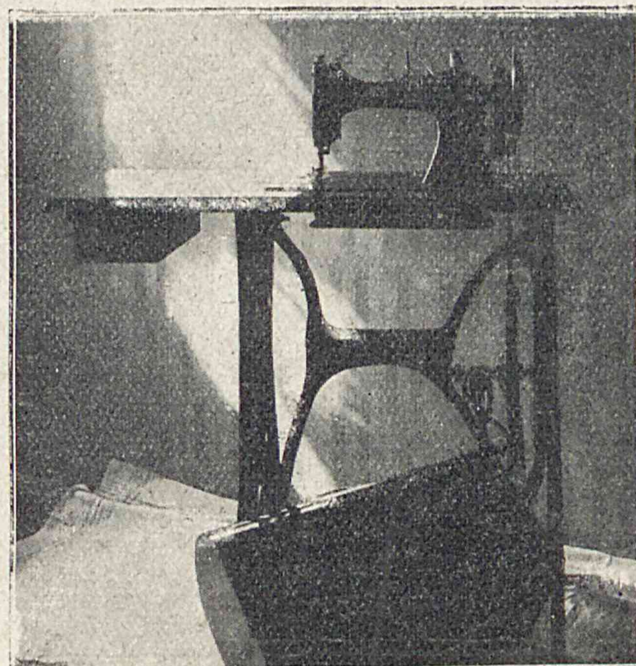
Zegar z firmy Piotr Smalec.



Maszyna do pisania system Underwood (Skład Gerlach).



Rower („Ormonde") z firmy K. Lipiński.



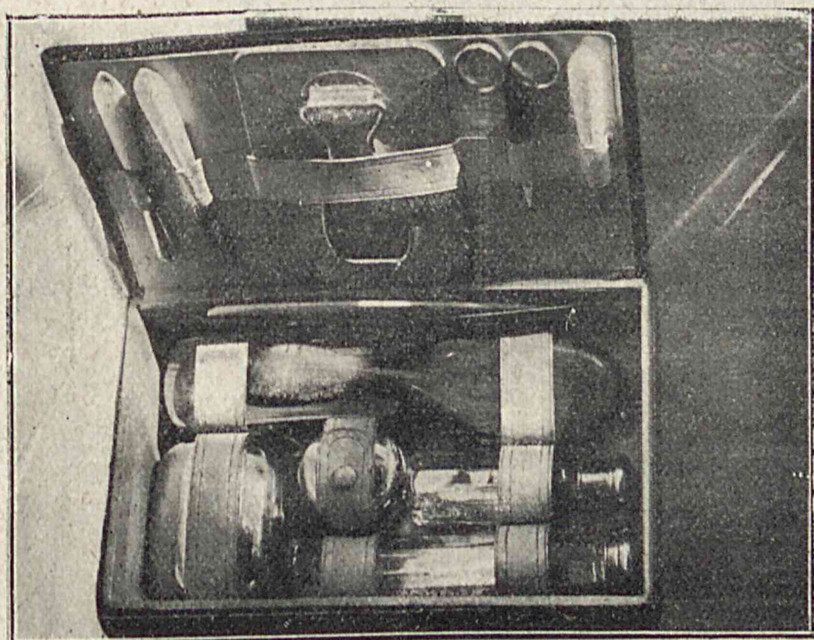
Maszyna do szycia (T. Kasprzycki.

SZEŚĆ NAJWAŻNIEJSZYCH ZALET DLA KOBIETY— ŻONY I MATKI?

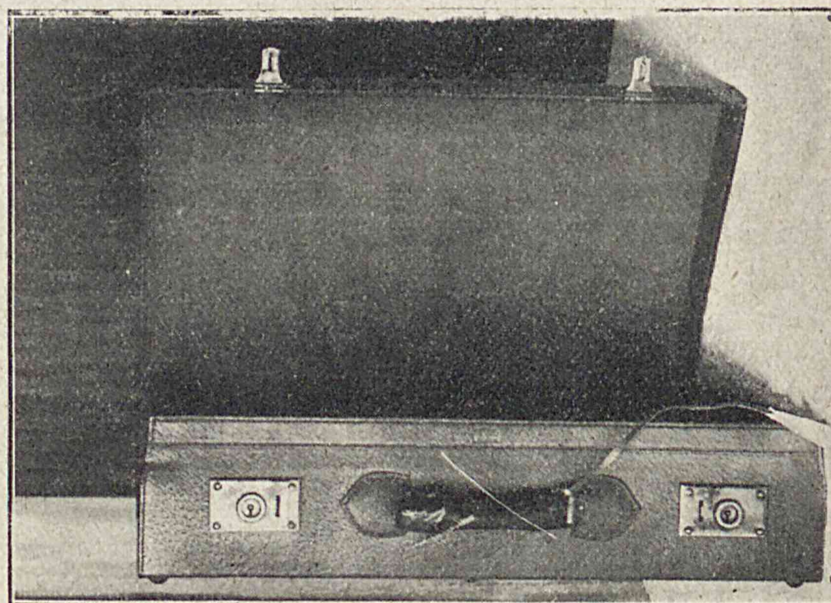


Dywan z firmy Z. Kiltynowicz.

TRZY NAJPRZYKRZEJSZE WADY KOBIETY— ŻONY I MATKI?



Neseser podróżny (firma Kuczmierowski).



Skórzana walizka podróżna (z firmy „Komispol").

ZAWODY SPORTOWE.



Zarząd C. P. A. Z. Sp. Od lewej — M. Skrzywa, Stef. Michlewski, W. Nadratowski, Kom. Zaw. Sp., Sz. Szeller, Stef. Grodzki przew. C. P. A. Z. Sp., J. Petitjean kom. spor. C. I. E. Francja—i Z. Glinka.



Zwycięzcy w 100-ym biegu w czasie 10,9 mt. Od lewej Weis (Polska) II ngr., Porritz (Anglik)



Zdobywca I nagrody, student włoch, Castoldi Im. prez W. T. W. A.Zamoyski wręcza statuę z bronzu—króla Zygmunta.



Nagr. im. gen. Sikorskiego I nagr. A. Z Sp. pod sterem kom. Nadratowskiego.



I nagr. zdobyła załoga z Poznania.

Fot. Sarjusz Wolski.

KALENDARZYK P. B. K.

„ROK POLSKI" na 1925 rok.



Ilustracje prof. Stanisława Noakowskiego.

Wyszedł z druku kalendarzyk kieszonkowy Polskiego Białego Krzyża, na rok 1925.

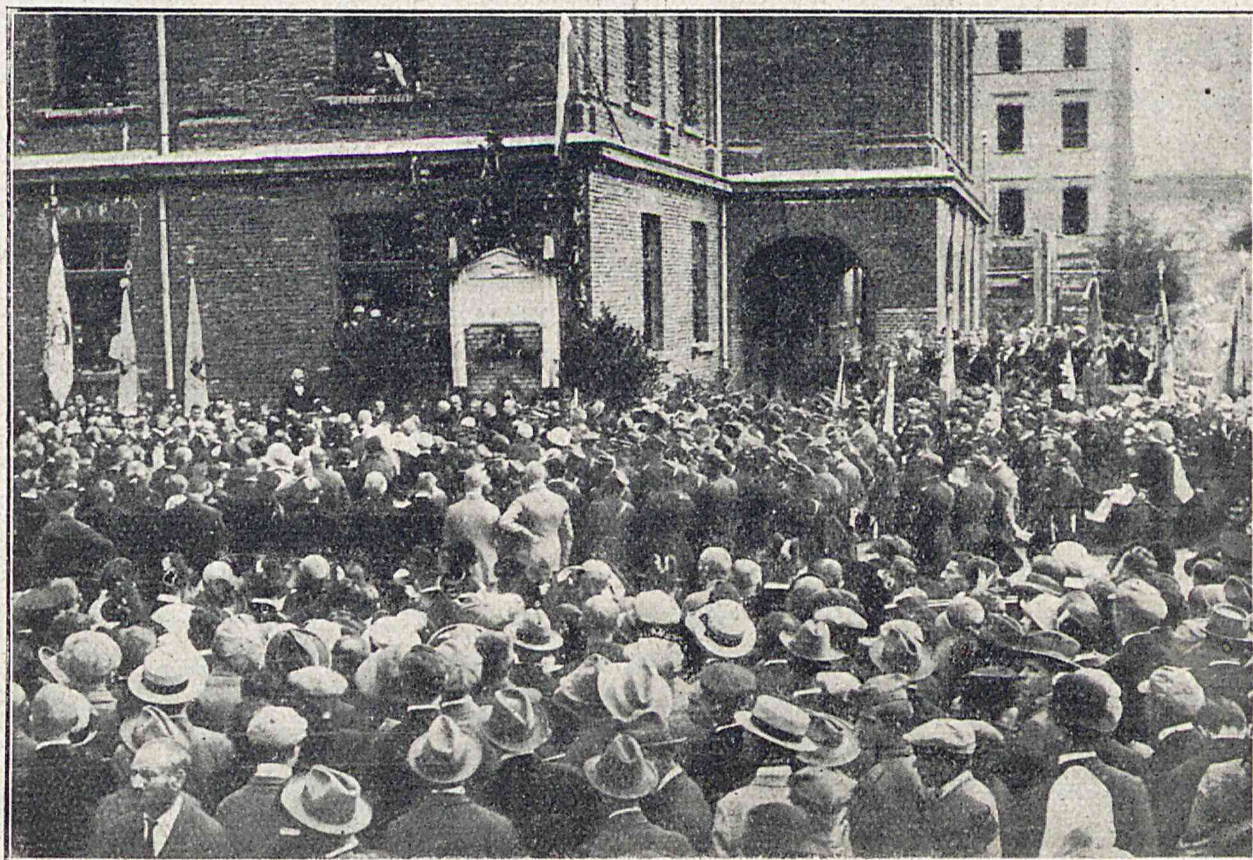
Kalendarzyk ten, dzięki illustracjom prof. St. Noakowskiego, poprzedzonych wstępem pióra tegoż profesora, wstępnym bojem zyskał sobie uznanie wśród szerokich kół publiczności.

Rysunki architektoniczne Stanisława Noakowskiego, nadając kalendarzykowi niezmiernie wysoką wartość artystyczną, wyodrębniają go tem samem z pośród całego szeregu innych, temu podobnych wydawnictw.

Dwie fotografje uniwersytetu wileńskiego, które reprodukowaliśmy w ostatnim numerze „Świata", są dziełem znanego artysty fotografa wileńskiego, p. Jana Bułhaka. Przez niedopatrzenie nazwiska p. Bułhaka zostało pod fotografjami pominięte, co niniejszym prostujemy.

Wobec ograniczenia imigracji do St. Zjednocz. Amer. Półn. szereg firm okrętowych likwiduje swoje warszawskie biura. Dowiadujemy się, że znana w Warszawie firma „Plana" nabyła lokal największego biura okrętowego „Cunard Line" przy ul. Marszałkowskiej 154. Firma „Plana" w lokalu tym otworzy wkrótce największy w kraju skład linoleum i cerat.

Akt odsłonięcia tablicy pamiątkowej w dziesięciolecie napadu niemców na Kalisz.



Przy tłumnym udziale wszystkich warstw ludności dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Kaliszu, która przypomina tragiczne chwile w r. 1914.

Fot. W. Wawrzyniak. Kalisz.

PAŁAC SZTUKI PRZY ULICY TRĘBACKIEJ № 2.



Salon, „Pałacu Sztuki" przy ulicy Trębackiej, gdzie w d. 11, 12 i 13 b. m. dokonano wielkich tranzakcji na obrazy, rzeźby, ceramikę, szkła i dywany perskie. Na przetargu były dzieła takich mistrzów, jak Wyspiański, Ajdukiewicz, Kossak, Fałat, Axentowicz, Kędzierski, Boruciński i t. d. Dużym popytem cieszyły się bogato cyzelowane i złocone wyrobu z bronzu krajowe i zagraniczne, stare japońskie i chińskie patery Cloisoné (17 w.) wazony, stare figurki tybetańskie i indyjskie. A dalej piękne wzorzyste kilimy krajowe, wspaniałe dekoracyjne szale francuskie, tureckie ręcznie wyszywane i jedwabne tyftyki indyjskie — ogromny wybór kobierców wschodnich w najprzeróżniejszych gatunkach, deseniach i rozmiarach, antyczne stylowe meble, zegary, stare srebra, zbroje i t. d. i t. d.

TARGI WSCHODNIE.

IV Targi Wschodnie zadały kłam mnożącym się w okresie kampanji targowej głosom licznych i wszędzie obecnych pesymistów, nie wierzących w to, ażeby w okresie przewlekłego przesilenia gospodarczego można było zmontować tak poważne przedsięwzięcie, jakiem są Targi Wschodnie. Przypuszczano więc, że Targi zatrzymają się w połowie drogi zniechęcone kompletną inercją czynników gospodarczych.

Stało się inaczej. Inercja inercją, wiara i wytrwałość okazały się silniejsze. Trzeba jednak dodać, że miało to miejsce we Lwowie, gdzie ludzie potrafią zdobyć się na najwyższy wysiłek „woli".

Targi się odbyły, odbyły się w oznaczonym terminie i osiągnęły, biorąc pod uwagę bardzo niesprzyjające okoliczności, a mianowicie słabe obesłanie m. in. przez wielki przemysł. Sukces znaczny spowodował b. liczny zjazd zarówno z Polski, jak i zagranicy; spowodował zawarcie wielu tranzakcji handlowych, a co najważniejsze, dowiódł niezbicie, że pomimo przesileń czasowych i trudności finansowych, Polska, jako organizm gospodarczy czuwa i gotowa jest do walki ekonomicznej, jako „równy z równymi".

Po raz IV-y Targi uwydatniły swoją działalność o wybitnie gospodarczem znaczeniu w Polsce i zwróciły baczną uwagę na siebie, jako na instytucję propagandy ekonomicznej Polski. To też po raz pierwszy na tegorocznych Targach Wschodnich padły z ust przedstawiciela Rządu — p. Ministra Przemysłu i Handlu Kiedronia słowa, że rząd przywiązuje dużą wagę do Instytucji Targów Wschodnich. Po raz pierwszy też cała niemal prasa polska, oceniając znaczenie Targów Wschodnich i podkreślając zasługi garstki niestrudzonych organizatorów Targów, podkreśliła inercję i indolencję czynników gospodarczych. Podkreślił to zwłaszcza „Journal de Pologne" w swoim Przeglądzie prasy: „Inercja naszych czynników gospodarczych staje się rzeczywiście coraz bardziej rażąca, ma się poprostu wrażenie, że w większości swej, to wszystko śpi i czeka zmiłowania pańskiego. Deklaracji o rynkach zbytu, o konieczności ekspansji gospodarczej o wzmożeniu eksportu słyszymy aż nadto wiele, natomiast tam, gdzie jest pole do działania, tam, gdzie można tego krajowego i zagranicznego odbiorcę spotkać, gdzie można z nim nawiązać stosunki, gdzie jednem słowem te rynki zbytu są do uchwycenia, tam... znajdujemy miljon wykrętów, aby usprawiedliwić ...nieobecność".

Nieobecnością zwłaszcza świeciły: Warszawa, Łódź i Górny Śląsk — co wpłynęło b. ujemnie na zobrazowanie we Lwowie całokształtu życia gospodarczego, nie dając, zwłaszcza zagranicy, o naszej potencji gospodarczej należytego wyobrażenia.



Dr. Henryk Grossman, Dyr. Targów Wschodnich.

Wpłynęło na to niewątpliwie również i odciągnięcie III firm poważnych przez Wystawę w Konstantynopolu, odbywającą się w tym samym mniejwięcej czasie.

Zdolność wytwórcza Polski reprezentowana była na Targach przeważnie przez dział artykułów technicznych, oraz przemysł maszyn rolniczych, chemiczny, przetworów ropnych, papierniczy. Poważnie wystąpił na Targach również dział rolniczy, zorganizowany przez Polski Komitet Wystaw Rolniczych, jako wystawa rolnicza.

Niestety jednak wystawa rolnicza reprezentowana była tylko przez dział nasienny i dział maszyn i narzędzi rolniczych. Wskutek niebezpieczeństwa zawleczenia zarazy nie mógł być reprezentowany tak poważny dział, jakim jest hodowla bydła rogatego i koni.

Wracając do przemysłu, b. słabo reprezentowany był dział tekstylny. (Okazale wystąpił w tym roku Żyrardów). Dział metalowy z wyjątkiem maszyn rolniczych, reprezentowanych zwłaszcza przez Cegielskiego, Unię, Moritza i Zawadzkiego, dosyć słabo reprezentowany był dział przemysłu chemicznego. Z przemysłu przetworów ropnych zanotować należy Oleum, Polski Przemysł Naftowy, Polska Nafta i t. d. W przemyśle meblowym uwagę zwracała górnośląska firma Dudzik et C-o z Mysłowic, wystawiająca okazałe meble skórzane. Licznie reprezentowany był przemysł kilimkarski, galanteryjny i t. p.

Lukę dużą stanowił brak przemysłu hutniczego, oraz brak przemysłu górnośląskiego, który zwrócił powszechną uwagę w r. ubiegłym, występując po raz pierwszy na Targach Lwowskich.

W związku z tem i mniej zawarto na tegorocznych Targach tranzakcji handlowych.

Pod tym względem brak nam szczegółowych danych, gdyż uzyskanie cyfr dokonanych na Targach tranzakcji odbywa się drogą ankiet.

Co się tyczy zagranicy, która ocenia coraz bardziej doniosłość gospodarczą Targów Wschodnich, należy zauważyć że z roku na rok zwiększa się udział zagranicy w Targach Lwowskich.

Już podczas II-ich Targów Wschodnich we Lwowie udział zagranicy wyrażał się procentowo w stosunku do ogółu wystawców cyfrą 13%, podczas gdy na zeszłorocznych Targach stosunek ten wzrósł do 21.42%, co stanowiło poważny krok naprzód.

Na tegorocznych Targach, sądząc ze zgłoszeń udział zagranicy przewyższył rok ubiegły, co nadaje Targom istotnie charakter Targów Międzynarodowych zwłaszcza zainteresowanie wykazałe w r. b. Szwajcarja, która na Targach tegorocznych reprezentowana była przez 22 firmy (zegarki, biżuterję, maszyny rolnicze, pompy, przyrządy elektryczne).

Udział Francji spadł z 90 na 64 wystawców. Reprezentowany był Gdańsk, Austrja i t. d. Po raz pierwszy przyjmowały w tym roku udział Włochy i Jugosławia, odpadła natomiast Rosja.



Pawilon „Świata" na IV Targach Wschodnich, przed którym stale gromadziły się tłumy publiczności, oglądając wysoce interesujące aktualne fotografje.

Zagranica reprezentowana była przez firmy mniejsze, brakło natomiast wielkich firm i konsorcjów. Podkreślić należy w tym roku zjazd zagranicy, co tłumaczy się realnemi względami, jest to bowiem sprawa wymiany dóbr na rynku międzynarodowym.

Prócz kupców którzy przybyli z 16 państw w celach handlowych, zwiedziły Targi liczne wycieczki przedstawicieli przemysłu i handlu zagranicy, a więc Gdańska, Szwajcarska Francji, Danji, Rosji, Turcji, Włoch i t. d.

Naogół trzeba zaznaczyć, że teren wystawowy na IV Targach był całkowicie zapełniony, a nawet powiększony w porównaniu z r. ubiegłym. Oto kilka cyfr świadczących o postępie i rozwoju Targów.

Teren zajęty w r. 1921 wynosił—26.000 metrów kw., w 1922—28.210, m. kw., w r. 1923—30.000 m. kw., obecnie zaś został powiększony o 3.700 m. kw. co wynosi zatem blisko 34.000 m. kw.

Wynika z tego, że Targi Lwowskie zajmują o 4 razy większy teren od Targów Lipskich.

Co do udziału wystawców, ilustracja cyfrową przedstawia się jak poniżej.

Gdy pierwsze Targi Wschodnie w 1921 r. liczyły 1557 wystawców to następne — 1852, ilość na trzecich Targach zmniejszyła się do 1524, ilość zaś wystawców na IV-ych Targach utrzymała się mniejwięcej na poziomie zeszłorocznych dochodząc do cyfry 1600.

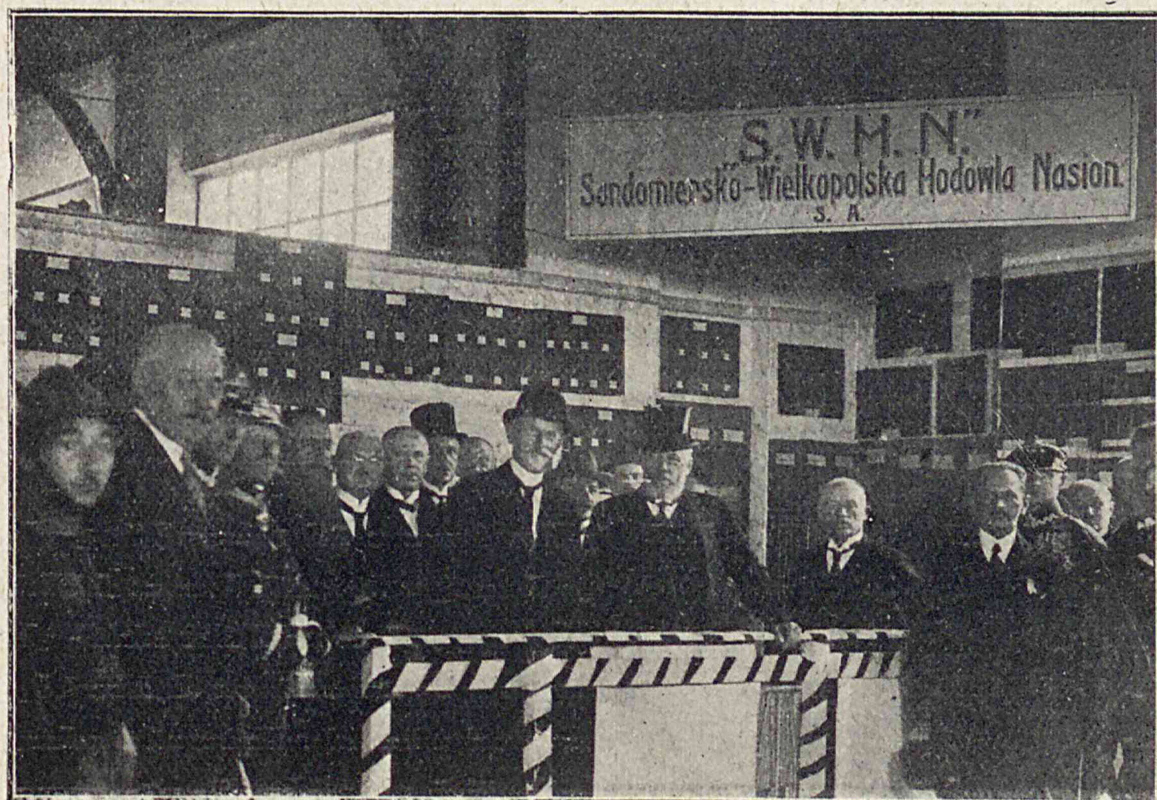
Jest rzeczą charakterystyczną i przemawiającą za przyjęciem się Targów Wschodnich, że $^1/_3$ część wystawców wystawia już na Targach po raz 4-ty.

Targi Wschodnie, pomimo piętrzących się przeszkód, mnogości wystaw w r. bieżącym, i wszystkich tych czynników, o których wspominaliśmy na początku niniejszego artykułu, wykazały dużą sprężystość; jak największy wysiłek organizacyjny, który w innych okolicznościach i warunkach, przy większem zrozumieniu i poparciu czynników gospodarczych i decydujących, mogłyby dać rezultat, iście imponujący.

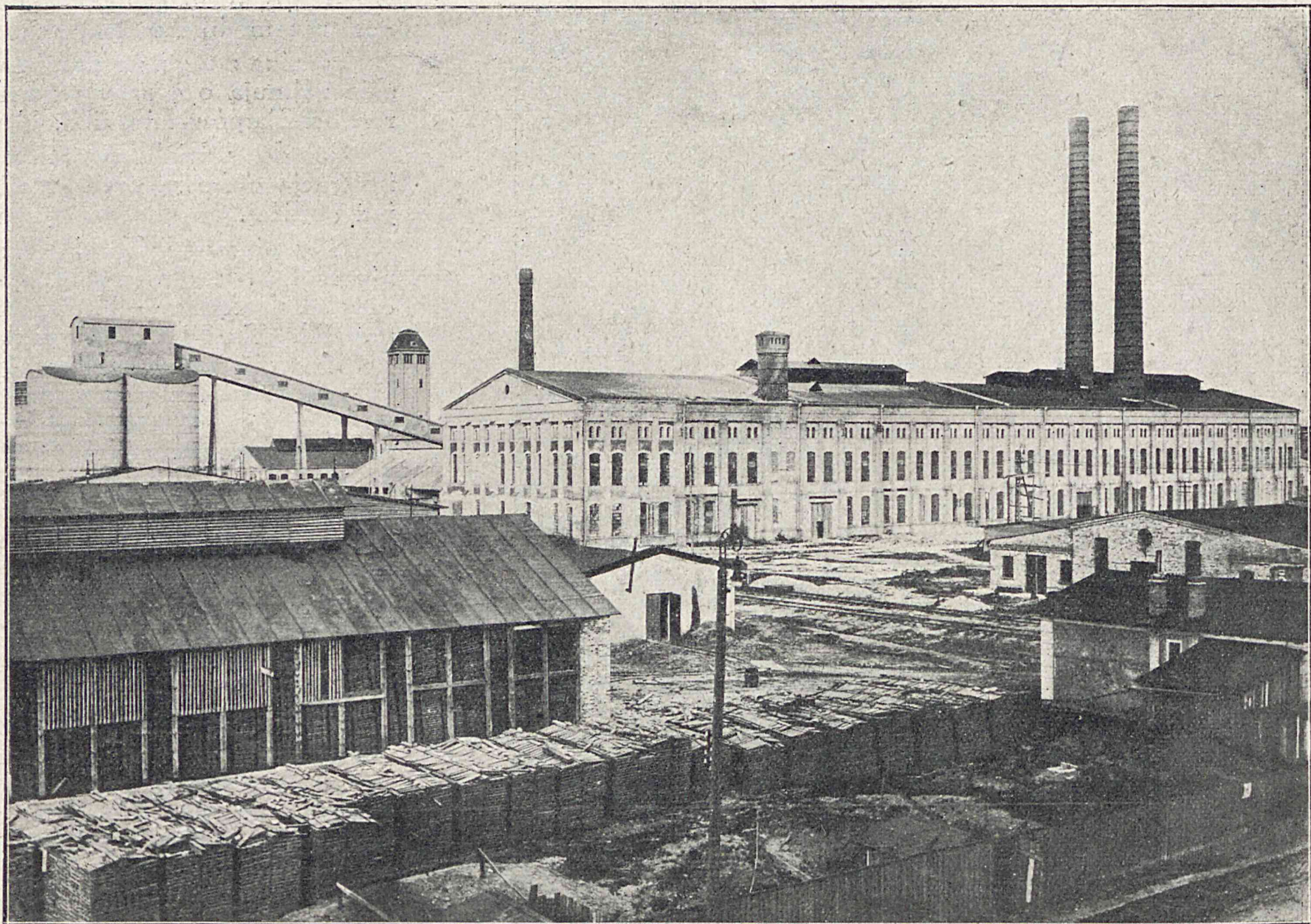
Ażeby Targi należycie mogły spełniać swoje doniosłe zadanie przyjść im muszą w przyszłości z pomocą, zarówno rząd jak i społeczeństwo.

Al. Jackowski.

Prezydent Rzeczypospolitej na otwarciu wystawy we Lwowie w pawilonie Wielkopolsko-Sandomierskiej Hodowli Nasion.



1) P. Prezydent Rzeczypospolitej, 2) p. Witold hr. Czartoryski, Prezes Komitetu Wystawy Rolniczej, 3) p. Senator Bronnsford, 4) p. H. Grossman, Dyrektor Targów Wschodnich, 5) p. E. Załęski, Prezes Komitetu wystawy nasiennej, 6) p. Zimny, Wojewoda Lwowski, p. Weinfeld b. Wiceminister Skarbu.



Fabryka w Podrosi. Widok ogólny.

Towarzystwo Fabryk Portland-Cementu „WYSOKA"

Spółka Akcyjna.

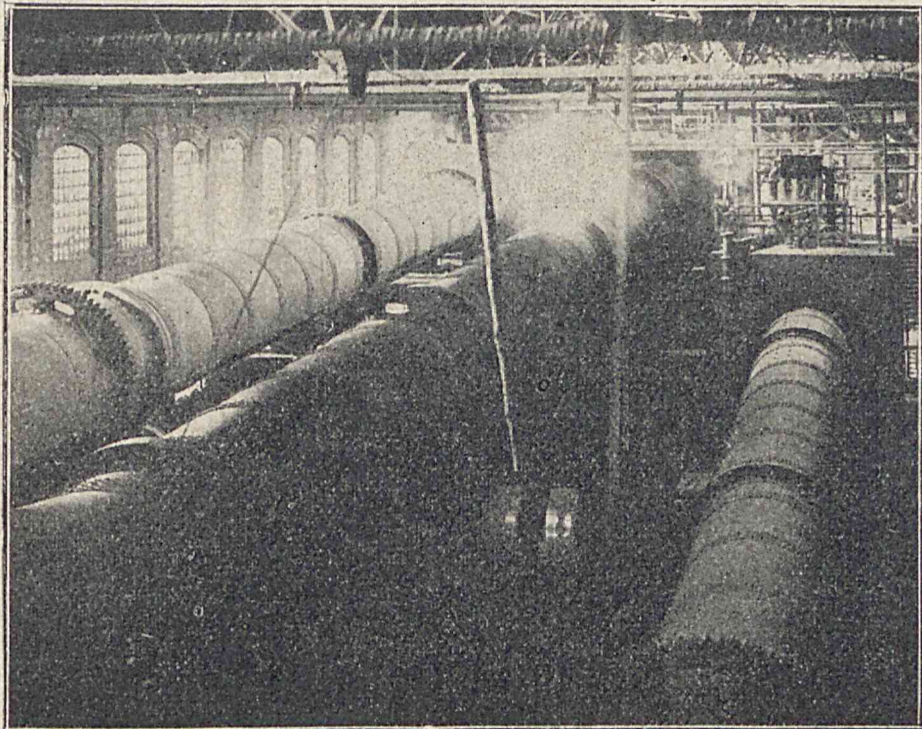
Jednem z większych przedsiębiorstw przemysłowych w kraju jest Towarzystwo Fabryk Portland - Cementu „Wysoka" Sp. Akc. z siedzibą zarządu w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej 7.

Sp. Akc. „Wysoka" posiada dwie wielkie cementownie we własnym majątku ziemskim „Wysoka" przy stacji Łazy Warsz. Dyr. P. K. P. (star. Będzińskie, woj. Kieleckie) i w Podrosi przy stacji Roś Wileńskiej Dyr. P. K. P. (star. Wołkowyskie, woj. Białostockie), bogato wyposażone w najnowsze środki produkcji, będące ostatnim wyrazem techniki tej gałęzi przemysłu i nieustępujące w niczem najwspółcześniej urządzonym fabrykom zagranicznym.

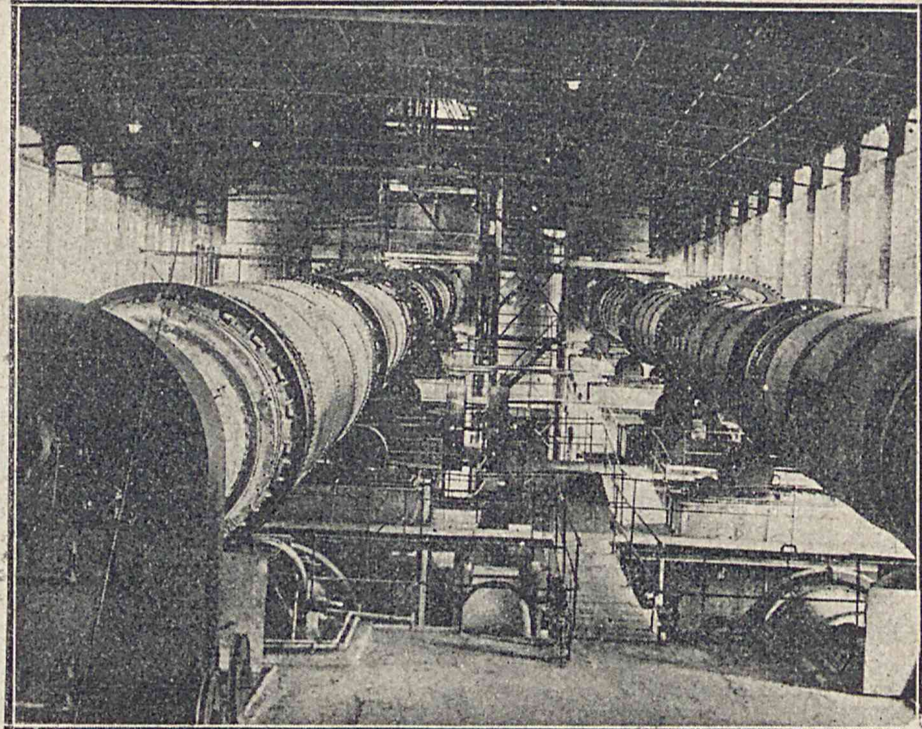
Zaznaczyć należy, że cementownia przy st. Łazy jest jedną z najstarszych fabryk cementu w kraju, założoną bowiem została w r. 1885.

Produkcja portland-cementu zarówno w fabryce w Wysokiej jak i w Podrosi odbywa się systemem pieców rotacyjnych i produkowany przez nie cement pod względem jakości przewyższa znacznie normy angielskie i niemieckie. Jak to uplastyczniają dwie nasze ilustracje wnętrz fabrycznych Sp. Akc. „Wysoka" posiada kompleks 5-ciu dużych pieców rotacyjnych, dzięki czemu jest największą krajową wytwórnią portland-cementu, zakrojoną na modłę europejską. To też sprawność produkcyjna obydwuch cementowni stanowi imponującą cyfrę około 35,000 wagonów 10-tonowych rocznie. Dzięki wysokim zaletom produkowanego cementu Sp. Akc. „Wysoka" zdobyła sobie szeroki rynek zbytu nietylko w kraju, ale i zagranicą i wielokrotnie została nagrodzona medalami i dyplomami uznania.

Do stałych odbiorców cementu marki „Wysoka" należą w pierwszym rzędzie instytucje państwowe, Magistrat, sejmiki powiatowe, stowarzyszenia i syndykaty rolnicze i niemal wszystkie poważne firmy budowlane, jak również znaczna ilość innych odbiorców. Sp. Akc. „Wysoka" zaopatruje w swoje produkty wszystkie kopalnie i huty Górnego Śląska,



Fabryka w Wysokiej Piece rotacyjne.



Fabryka w Podrosi. Piece rotacyjne.

zrzeszone w Górnośląskim Związku Przemysłowców Górniczo - Hutniczych i eksportuje znaczne ilości cementu do Gdańska i zagranicę.

Sp. Akc. „Wysoka" jest w tem wyjątkowo korzystnem położeniu, że posiadając dwie wielkie cementownie na wschodnich i zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej promieniuje na wszystkie dzielnice Państwa.

Zaznaczyć przytem należy, że fabryka w Podrosi jest jedyną czynną w tej chwili cementownią na Kresach wschodnich, co ma dla odbudowy tej wielkiej połaci kraju znaczenie pierwszorzędnej wagi.

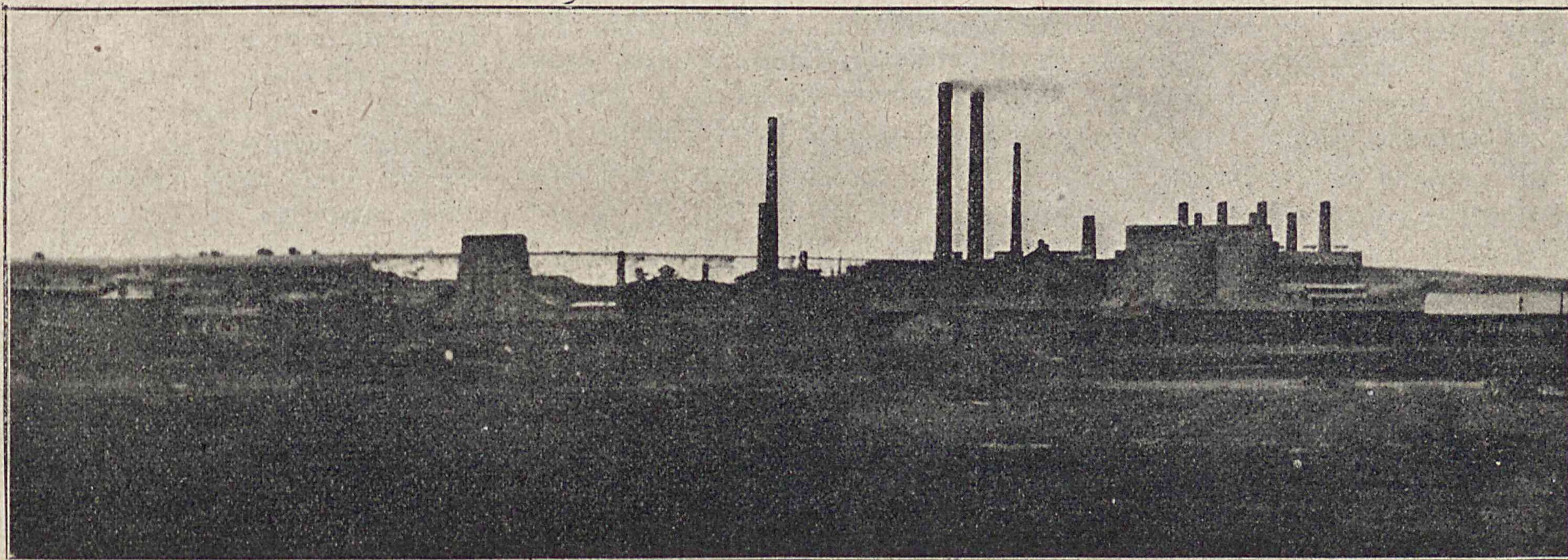


Pawilon „Wysokiej" na IV Targach Wschod.

Sp. Akc. „Wysoka" ma zapewnione doborowe opakowanie cementu dzięki własnemu materjałowi bednarskiemu z eksploatowanych przez nią tartaków i zastosowania specjalnych aparatów do pakowania cementu.

Na IV-tych Targach Wschodnich we Lwowie pomysłowo urządzony pawilon „Wysokiej" zwracał powszechną uwagę, a jak słyszeliśmy w czasie trwania Targów firma dokonała poważnych tranzakcji.

P.



Fabryka w „Wysokiej". Widok ogólny.

NA POMNIK ORLĄT.

(WRAŻENIA LWOWSKIE.)



Sprzedaż „pudełek szczęścia" na ulicach Lwowa.

W monotonny rozgwar ulicy wpadł rzeźki, srebrzysty dźwięk trąbki.

Przystanąłem na chodniku a mój przyjaciel Franio pociągnął mnie za rękaw marynarki.

— Chodź, zobaczymy pewnie coś ciekawego!

Szybkim krokiem podążyliśmy w stronę, gdzie już zebrała się spora garść ludzi, otaczając platformę, zaprzężoną w parę koni.

Na platformie stał dorodny harcerz w junacko zagiętym kapeluszu i trąbił pobudkę ile mu w płucach sił starczyło.

— Cóż to za maskarada?—spytałem Frania, który zdołał się już przecisnąć przez tłum i znalazł się w pobliżu platformy.

— To ty jeszcze nie wiesz! — obruszył się zapytany, — to jest kwesta na pomnik Orląt!

Teraz dopiero przeczytałem uważnie napisy, umieszczone po bokach platformy i dowiedziałem się z nich, że znana firma warszawska, fabryka cukrów p. M. Czaplińskiego, urządza na ulicach Lwowa sprzedaż dobrze w stolicy znanych „pudełek szczęścia" na budowę pomnika obrońców Lwowa, bohaterskich Orląt.

Dokoła platformy rósł tłum coraz większy a nabywców było bardzo wielu. Nie chcąc pozostać w tyle, nabyliśmy odrazu kilka pudełek z błogą nadzieją znalezienia złotego zegarka lub innej kosztowności, bowiem f. M. Czapliński w sprzedawanych „pudełkach szczęścia" umieściła znaczną ilość bonów na cenną premję.

Na werandzie pobliskiej cukierni zaczęliśmy razem z Franiem jaknajskrupulatniej badać każde pudełko, ale bonu na wygraną nie znaleźliśmy...

Franio jest człowiekiem upartym i postanowił dopóty kupować pudełka w kioskach, rozmieszczonych po całym Lwowie, aż wreszcie wygra złoty zegarek.

Tutaj muszę zaznaczyć, że i ja kilkakrotnie próbowałem szczęścia, a od uroczej lwowianki, która sprzedawała pudełka, dowiedziałem się, że fabryka M. Czaplińskiego egzystuje zaledwie lat kilka a jest już dzisiaj na ustach całej Polski.

Takich uparciuchów jak Franio było we Lwowie więcej, to też dusza radowała się widząc, jak się sypały ulewą złotówki na cel piękny i szlachetny.

Sprzedaż „słodkich niespodzianek" robiła we Lwowie niebywałą sensację i przyznać trzeba, że Polacy w swoich pomysłach nie ustępują Amerykanom.

Następnego wieczora siedziałem w pokoju hotelowym, porządkując swoje notatki, aż tu naraz otwierają się drzwi i wpada zdyszany Franio, obładowany „pudełkami szczęścia".

W pierwszej chwili myślałem, że mu firma powierzyła przedstawicielstwo generalne na Lwów, ale jego radosny wykrzyknik: mam! mam! wyprowadził mnie rychło z błędu.

Franio, dysząc ciężko usiadł na kanapie, złożywszy stos pudełek na podłodze.

— Wyobraź sobie, mój drogi — rzekł po chwili — że przy kupnie pięćdziesiątego pudełka na rogu Legjonów i Akademickiej nareszcie znalazłem bon na zegarek!!

— To ci winszuję z całego serca! Ale co ja będę miał z tego?

— Ty?! Daruję ci wszystkie cukierki, jakie zakupiłem, szukając bonu!

I niewiele namyślając się, Franio jął wyładowywać zawartość pudełek na mój stół.

Urosła z tego porządna piramida, a kiedy Franio ukończył opróżnianie pudełek wybiegł szybko, pozostawiając mnie sam na sam z „piramidą słodyczy".

Pokusa była silna. Zjadłem jeden cukierek, potem drugi i doszedłem do wniosku, że każdy otrzymał co należy: Franio dostał zegarek, ja cukierki a komitet budowy pomnika Orląt poważny zasiłek. Jeżeliby kto chciał się przekonać o wybornym smaku cukierków firmy M. Czapliński, Warszawa, Nowy Świat 19, zechce się porozumieć ze mną; sądzę, że firma nie będzie uważała mojej oferty za niedozwoloną konkurencję.

Gama.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

KAROL MACHLEJD S. A.

Zakłady Przemysłowe Karol Machlejd Spółka Akcyjna w Warszawie, mieszczą się w obszernej posesji przy ul. Chłodnej 45.

Firma wyżej wymieniona posiada: słodownię oraz fabrykę cukrów i czekolady, zatrudniające kilkuset robotników. Wyprodukowany słód eksportuje zagranicę do Szwecji, Norwegji, Szwajcarji i innych państw Europy.

Na IV-ych Targach Wschodnich we Lwowie Zakłady Przemysłowe Karol Machlejd S. A. zaprezentowały tylko swój bogaty dział fabryki cukrów i czekolady.

Specjalną uwagę zwiedzających Targi zwracała na siebie t. zw. galanterja czekoladowa, która tak jakością towaru jakoteż estetycznym wyglądem, wytwornego i pełnego smaku, opakowania konkurowała z wyrobami firm krajowych i zagranicznych.



Pawilon firmy K. Machlejd na IV Targach Wschodnich.

Zakłady Przemysłowe K. Machlejd S. A. zwracają specjalną uwagę na jakość surowca, unikając zaś używania do wyrobów jakichkolwiek namiastek lub domieszek rywalizują z innemi wytwórniami przedewszystkiem jakością towaru.

Posiadając duże objekty fabryczne, bogato wyposażone w nowoczesne urządzenia, będące ostatnim wyrazem techniki i higjeny, Zakłady Przemysłowe K. Machlejd S. A. są jednem z najpoważniejszych przedsiębiorstw w kraju. Na czele Zakładów stoi dyrektor zarządzający inż. Zygmunt Merunowicz.

Na świeżo ukończonych IV-tych Targach Wschodnich duże zainteresowanie wyrobami Zakładów Przemysłowych K. Machlejd S. A. okazali liczni kupcy ze wszystkich dzielnic Polski, wynikiem czego były liczne poważne tranzakcje. Niemniejsze zainteresowanie wzbudziły eksponaty firmy wśród kupców jugosławiańskich a p. Minister Przemysłu i Handlu poświęcił też kilka chwil na obejrzenie eksponatów i gustownego pawilonu, gdzie obszernych objaśnień udzielił mu przedstawiciel firmy na Targach Wschodnich p. Marjan Kalita.

Zaznaczyć należy, że Zakłady Przemysłowe Karol Machlejd S. A. finansowane są przez Polski Bank Przemysłowy i że klijenci firmy korzystają z wygodnych warunków kredytowych.

Przemysł Chemiczny na IV Targach Wschodnich.

Nader dodatnio wyróżniał się na IV-tych Targach Wschodnich gustownie urządzony pawilon znanej warszawskiej firmy: „Przemysłowo-Handlowe Zakłady Chemiczne LUDWIK SPIESS I SYN, Sp. Akc." która jedynie reprezentowała przemysł chemiczno-farmaceutyczny na Targach tegorocznych. — Duże zainteresowanie wśród zwiedzających fachowców wzbudzały wytwory firmy, przygotowywane w fabryce w Tarchominie pod Warszawą jak:

Organiczne preparaty arsenowe: Novarsenobenzol, Narsenol, Eparsenol, Stovarsol; Organo-preparaty t. j. różne wyciągi ze świeżych narządów zwierzęcych, cieszące się szerokiem uznaniem wśród lekarzy; Phosphit, preparat całkowicie przygotowany, — z surowców krajowych, mianowicie z nasion oleistych, zawierający fosfor organiczny i dający nadzwyczaj dodatnie rezultaty przy wszelkich wyczerpaniach organizmu, zalecany z wielkim powodzeniem przez lekarzy; Nervosan, doskonały środek przeciw epilepsji i cierpieniom nerwowym; wreszcie wiele inych środków stosowanych w różnych kierunkach lecznictwa. — Różnorodność środków wyrabianych przez „Przemysłowo-Handlowe Zakłady Chemiczne Ludwik Spiess i Syn, Sp. Akc." w wielkiej mierze przyczynia się do zmniejszenia dowozu zagranicznych środków leczniczych, jakich wiele niepotrzebnie sprowadzamy od firm cudzoziemskich.

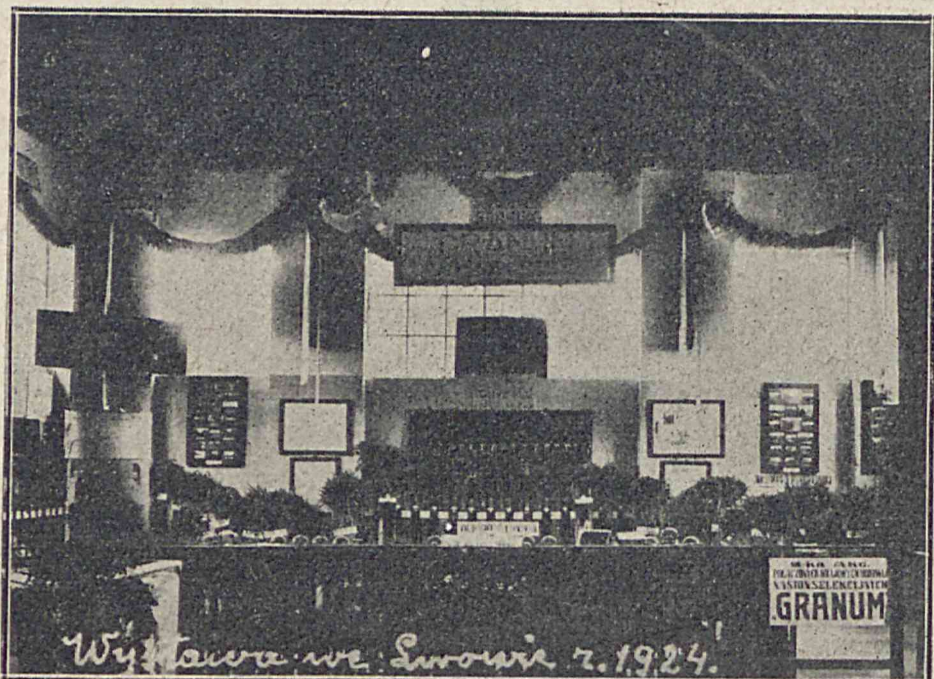
Niemniejszym sukcesem cieszyły się doskonale naukowo postawione preparaty kosmetyczne, zwłaszcza pasta do zębów „Dentosan" i krem „Haz-Elite".

Poza preparatami własnymi firma wystawiła środki lecznicze reprezentowane przez nią francuskiej wytwórni „Les Etablissements Poulenc Frères w Paryżu".

Pawilon Przemysłowo-Handlowych Zakładów Chemicznych Ludwik Spiess i Syn, Sp. Akc. zaszczycił swą wizytą p. Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski.

Sp. Akc. Połączonych Krajowych Hodowli Nasion Selekcyjnych „GRANUM"

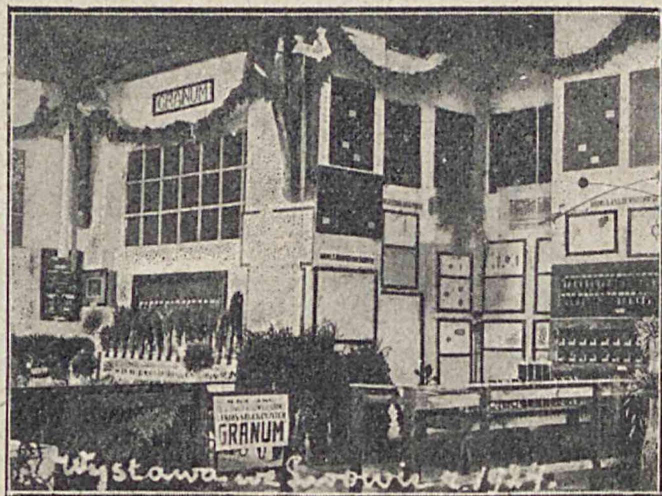
CENTRALA: Warszawa, ul. Hoża 50.



Ogólny widok pawiljonu.

Spółka akcyjna pod firmą wyżej wymienioną została założoną w r. 1919, przyczem kapitał zakładowy wynosił 500,000,000 mkp. Powstała ona z fuzji następujących, znanych hodowli nasion: Władysława Mayzla w Brzozówce (założonej w 1775 r.), prof. Edmunda Załęskiego i S-ki (w 1898 r.), Tomasza Sumowskiego w Zamliczach (w 1899 r.), hr. Władysława Branickiego (założonej w 1898 r.) i prof. Kazimierza Miczyńskiego w Dublanach. Od chwili założenia Sp. Akc. „Granum" rozwija się coraz szerzej z roku na rok zarówno pod względem udoskonaleń w kierunku hodowlanym jak również i handlowym. Obroty rokrocznie zwiększają się, zwiększa się też stale eksport nasion buraków cukrowych. Sp. Akc. „Granum" prowadzi hodowlę nasion zbóż siewnych, buraków cukrowych, warzywnych, pastewnych na swoich własnych, wzorowych stacjach selekcyjnych: w Wilanowie pod Warszawą (nasiona i rośliny warzywne), w Łyszkowicach pod Krakowem (nasiona, trawy, zboża i buraki cukrowe), w Szczeglinie, woj. Kieleckie (nasiona buraków cukrowych, traw i zbóż). Sp. Akc. „Granum" ponadto posiada dwa wielkie śpichrze w Łochowie i Wilanowie pod Warszawą, przeznaczone do czyszczenia i suszenia nasion i zaopatrzone w instalacje najnowszych systemów.

Na I-szej wystawie rolniczej we Lwowie Sp. Akc. „Granum" otrzymała duży medal złoty Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych za całokształt wielostronnej działalności na polu hodowli roślin i rezultatów na tym polu zdobytych.



Widok działów nasion warzywnych, buraków cukrowych i zbóż.

„IMPAR" MARCEL G. OTTO Lwów - Paris - Le Havre.

Firma „IMPAR" wyspecjalizowała się w imporcie wszystkich nowości paryskich, które mogą interesować kupiectwo polskie, a posiadając własne biuro w Paryżu, może dostarczyć swej klijenteli wszelkie żądane przez nią artykuły francuskie. Pomiędzy licznemi eksponatami, jakie widzieliśmy w bogatym pawilonie firmy na IV-tych Targach Wschodnich we Lwowie, wymienimy na tem miejscu: szczoteczkę do zębów DENTCLAIR z zapasami do zmieniania, odpowiadającą wszelkim wymogom hygjeny, oszczędności i o trwałości niezrównanej; perfumerję tak chlubnie znanej we Francji firmy NEIGE DES CEVENNES i uznane przez wszystkie artystki Paryża jej pudry, kremy, róż, mydła jak również nadzwyczajny środek AIGUISONIX, który nadaje niebywałą trwałość nożykom do golenia. Dalej zwróciły na siebie uwagę: artystycznie wykonane puszki do pudru MALET, pocztówki i malowidła samoświecące RADIANA, będące ostatnią wielką nowością Paryża, wysysacz kurzu ELEKTROLUX, przenośny aparat wygodny w użyciu i zajmujący na rynku francuskim miejsce przodujące, następnie aparaty BARON (Paryż), czyniące zbędnymi wszystkie druty elektryczne, szpecące nasze mieszkania, jak również artystyczne aparaty projekcyjne. Do tej interesującej wystawy należały jeszcze: aparat przeciwpożarowy THERMOSONUS, który oddać może olbrzymie usługi przemysłowcom polskim, kolekcja reklam artystycznych BOUQUET, która dzięki swej oryginalności przemawia do wszystkich i jest tańszą nawet od najpospolitszych prospektów, luksusowe obuwie pierwszej marki francuskiej PERROUIN, ekstrakty likierowe NOIROT & C-ie w Nancy, zapomocą których każdy może wyrabiać likiery z esencji roślinnych, aparat RODREY, zapobiegający wylaniu się z naczynia gotującego mleka, maszyny do liczenia ADDIATOR niebywałej taniości, a oddające te same usługi, co najkosztowniejsze, esencje DORIER z Marsylji, pozwalające fryzjerom przygotować napoczekaniu wszelkie wody pachnące.



Pawilon firmy „IMPAR" na IV Targach Wschodnich.

Dla skrzętnej gospodyni znalazła się niezmiernie praktyczna ściereczka PRATIC, czyszcząca metale bez użycia kredy lub pomady, namiętny palacz nabyłby tutaj hygieniczną fajkę FOG, niszczącą nikotynę i pozwalającą palić czysty tytoń, fotograf mógłby otrzymać znakomity klej fotograficzny TENAILLE, rugujący niepraktyczną gumę arabską i pozwalający bez zarzutu wklejać zdjęcia do albumu. Kończąc już ten treściwy przegląd pawilonu f. IMPAR, zanotujemy jeszcze: nożyki do golenia i brzytwy VITES, specjalnie cenione dzięki temu, że nigdy nie oksydują się nawet pod działaniem kwasów, SZYBĘ MAGICZNĄ, kopjującą w dowolnych ilościach manuskrypty, rysunki i t. p. i wspaniały długotrwały kamień DIAMANT de la Neige de Cevennes, nadający paznogciom olśniewający połysk. Ogólną uwagę zwiedzających zwracały na siebie reprodukcje z obrazów f. BERGER LEVRAULT. Reprodukcje te niczem nie różnią się od oryginałów. W bogatej kolekcji widnieją arcydzieła malarstwa również i polskiego.



CARL BÖDIKER & Co.

NA IV-ych TARGACH WSCHODNICH.

Polska przez półtora wieku niemal podzielona na trzy odrębnie żyjące zabory, cierpiała skutkiem tego nietylko kulturalnie, cywilizacyjnie i politycznie, ale także i to przedewszystkiem ekonomicznie.

Polski handel kolonialny, odcięty od morza, nie mogący się oprzeć o własną flotę handlową, pozbawiony poparcia własnej państwowości, przeważnie tendencyjnie tamowany w rozwoju przez rządy obcych państw zaborczych, wreszcie skazany na operowanie jedynie w obrębie każdego z poszczególnych zaborów — nie mógł dosięgnąć tego stopnia rozwoju, jaki osiągnął handel kolonialny narodów niezależnych.

W zrozumieniu tych warunków kierownictwo znanego powszechnie w świecie olbrzymiego koncernu handlowego, założonego w Holandji przed kilkudziesięciu laty pod firmą: „Naamlooze Vennootschap Carl Bödiker & Co's Handelmaatschappij Amsterdam", postanowiło skorzystać z wyjątkowej konjunktury istniejącej w Polsce odrodzonej w dziedzinie handlu kolonialnego i wypełnić lukę istniejącą pod tym względem u nas. Koncern wspomniany na miano „olbrzymiego", któreśmy mu nadali, zasługuje istotnie i w całej pełni: jego kapitał zakładowy wynosi 519.300 flor. hol. a oddziałami swymi obejmuje ten kolos dosłownie cały świat, co wpływa nadzwyczajnie dodatnio na szybkość załatwiania spraw handlowych w obrębie koncernu, oraz na taniość artykułów firmy, gdyż jeden oddział drugiemu odstępuje nabyte w danym kraju artykuły, zakupione po cenie własnej. A nietylko ten fakt wpływa pobudzająco na znakomitą sprawność handlową i konkurencyjną firmy Carl Bödiker & Co. Równie ważnym jest fakt, że firma jest nietylko kupcem ale zarazem wytwórcą towarów, posiada mianowicie olbrzymie własne plantacje herbaty i kawy, dzięki czemu uniezależnioną jest od fluktuacji cen na targu światowym a nie składając haraczów pośrednikom, uprzystępnić może ceny jak najszerszym sferom publiczności.

Przejdźmy teraz do naszkicowania organizacji stworzonej w Polsce przez firmę Carl Bödiker & Co. Przed czterema laty firma Carl Bödiker & Co. zorganizowała pierwszą swą placówkę w Warszawie, wobec zaś szybkiego i znakomitego rozwoju interesów w Polsce, w krótkim czasie zorganizowała także oddziały w Wilnie, Katowicach i we Lwowie. Zdrowe zasady handlowe, którym hołduje firma Carl Bödiker & Co. umożliwiły jej ponadto zwycięskie oparcie się także i obecnemu kryzysowi, który przechodzi rynek polski mimo ogólnej stagnacji firma Carl Bödiker & Co. organizuje obecnie nowe swe oddziały w Krakowie, w Łodzi i w Poznaniu.

Jedną z tajemnic powodzenia firmy Carl Bödiker & Co. jest niewątpliwie zasada decentralizacji i w konsekwencji tego — autonomji poszczególnych oddziałów. W myśl tej zasady zorganizowany został także i oddział we Lwowie, przyczem organizację oddano w ręce dwóch młodych przemysłowców lwowskich pp. Józefa Bussganga i Marka Bielera. Wybór dokonany przez centralę amsterdamską, okazał się bardzo szczęśliwy; obaj organizatorowie wykazali niezwykłą energję, sprężystość oraz rozmach organizacyjny, który umożliwił im pokonanie trudności, które nastręczały się z powodu



Pawilon f. Bödiker & Co. na IV Targach Wschodnich we Lwowie. Przed pawilonem stoją pp. dyrektor Koncernu Varnebold, dyrektor organizacji polskiej Boerbom, dyrektorzy oddziału lwowskiego Bussgang i Biehler.

nieskonsolidowanych jeszcze zupełnie stosunków handlowych w Polsce. Pod ich kierownictwem oddział lwowski nietylko w krótkim czasie znakomicie się rozwinął, ale ponadto przetrwał wszystkie niebezpieczeństwa okresu inflacyjnego. Swoją żywotność zaś udowodnił oddział lwowski w obecnym okresie stagnacji: mimo olbrzymiego zastoju, firma Carl Bödiker & Co. we Lwowie nietylko pracuje dalej, ale rozszerza nieustannie koła swych odbiorców.

Firma Carl Bödiker & Co. we Lwowie siedzibę swą ma w Pasażu Mikolasza. Prowadzi: 1) Oddział towarów kolonialnych oraz tłuszczów jadalnych i technicznych, 2) Oddział elektrotechniczny, 3) Fabrykę mydła do prania oraz mydła toaletowego.

Artykuły z marką **„Seastar"**, znane są doskonale, a każdy kto chce się zaopatrzyć w znakomitą herbatę, kakao, kawę i mydło—stale i niezmiennie domaga się artykułów, opatrzonych wizerunkiem Hindusa, będącego jakby znakiem herbowym firmy.

Oprócz znakomitej jakości towaru, prowadzonego przez firmę Carl Bödiker & Co. we Lwowie, drugą tajemnicą jej powodzenia, jest niewątpliwie także jej świetna organizacja handlowa. Umożliwia ona między innemi odbiorcom swym także korzystanie z kredytów, co szczególnie w obecnych czasach zastoju handlowego jest rzeczą bardzo doniosłej wagi. Mając za sobą poparcie bogatej centrali amsterdamskiej — może oddział lwowski operować znacznymi kredytami bankowymi.

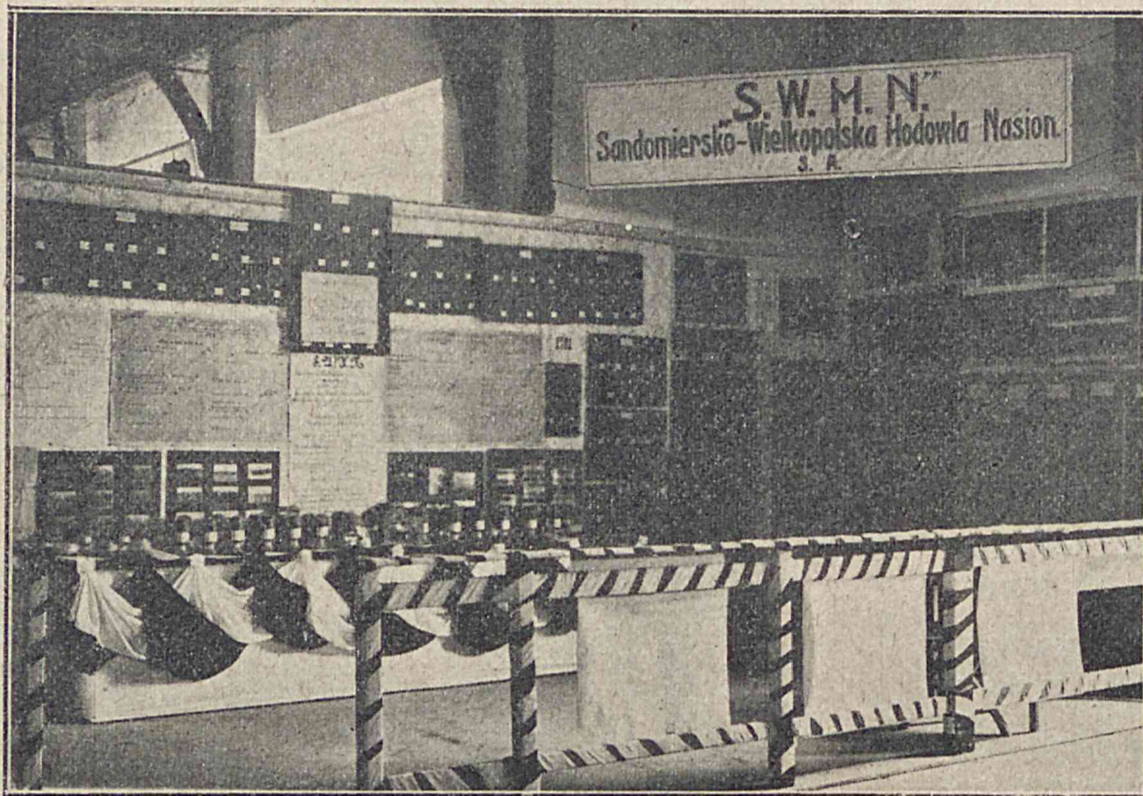
Na szczególniejszą uwagę zasługuje zorganizowana świeżo przez firmę Carl Bödiker & Co. we Lwowie fabryka mydła. Kierownicy oddziału lwowskiego, pragnąc stworzyć w kraju jeszcze jeden warsztat pracy, postanowił zużytkować znakomite recepty, posiadane przez firmę Carl Bödiker & Co. w Amsterdamie na wyrób mydła. Powiodło się też to im w całej pełni i obecnie produkują w Polce mydła najwyższej jakości.

Tłuszcze oraz inne surowce lwowska fabryka firmy Carl Bödiker & Co dostaje od centrali po cenach własnych, jest ona więc w stanie konkurować zwycięsko co do ceny z innemi produktami tego rodzaju. Dodać należy, że znakomite te mydła ukazują się w obrocie handlowym również pod marką **„Seastar"**. Oprócz mydła do prania fabryka lwowska firmy Carl Bödiker & Co. wyrabia także mydełka toaletowe pod nazwą: "Family Soap", które jakością przewyższają wyroby zagraniczne. Mydła te nadzwyczajnie delikatne i sporządzane na tłuszczach doborowych nadają się szczególnie dla osób o bardzo wrażliwej skórze oraz dla dzieci.

Na IV-tych Targach Wschodnich firma Carl Bödiker wystawiła piękny pawilon własny z pomysłowo rozmieszczonemi eksponatami. Liczne rzesze publiczności zwiedzały pawilon firmy, otrzymując miłe upominki w postaci lusterek, próbek znakomitej herbaty **„Seastar** i t. p.

Sandomiersko-Wielkopolska Hodowla Nasion Sp. Akc.

Sandomiersko-Wielkopolska Hodowla Nasion Sp. Akc. powstała z połączenia: Sandomierskiej Hodowli Nasion w Krukowie, właśc.: Stefan Jacobson, August Łempicki i Eugenjusz Kryczkowski, założonej w roku 1916, oraz Wielkopolskiej Hodowli Nasion p. f. Alfred Chłapowski i S-ka w Bonikowie, założonej w roku 1921. S. W. H. N. zajęła odrazu wybitne stanowisko w naszym świecie rolniczym i cukrowniczym, dzięki nader intensywnej pracy hodowlanej, opartej na ostatnich zdobyczach nauki i techniki jak również i wzorowej dostawie hodowanych przez nią nasion, a w pierwszym rzędzie nasion buraków cukrowych. S. W. H. N. dostarcza nasion buraków cukrowych do przeszło 40 cukrowni w Polsce, przyczem produkcja jej wynosi blisko 1/5 ogólnokrajowej, a b. wysoka zawartość cukru obok wysokiego plonu cukru z jednostki przestrzeni, pozwoliła S. W. H. N. w konkursie Związku Cukrowników b. Królestwa Polskiego w r. 1922, zająć 3-cie miejsce pośród 10 firm krajowych i zagranicznych, w konkursie zaś w r. 1923 pośród 11 firm, krajowych i zagranicznych — 2-gie miejsce. Wyprodukowane z elit nabytych w r. 1921 w S. W. H. N. nasiona Sp. Akc. Hodowli Nasion „Udycz" zajęły w konkursie 1923 r. 1-sze miejsce. Spółka posiada własne stacje hodowlane: w Krukowie pod Sandomierzem (nasiona buraków cukrowych i pszenic), w Kurzej Górze pod Kościanem, woj. Poznańskie (nasiona buraków cukrowych, ziemniaków i żyta), w dobrach Pawłowice pod Lesznem, woj. Poznańskie (hodowla owsa) i w dobrach Szelejewo pod Gostyniem, woj. Poznańskie (hodowla jęczmienia). Stacje wyżej wymienione pozostają pod kierownictwem naukowem Eugenjusza Kryczkowskiego. Radę nadzorczą Sp. stanowią: Dr. Alfred Chłapowski z Bonikowa, Stanisław Karłowski z Szelejowa (prezes) i Krzysztof hr. Mielżyński z Pawłowic. Zarząd Główny S. W. H. N. znajduje się w Bonikowie p. Kościan, woj. Poznańskie. Przedstawicielami S-ki są: w Warszawie p. Władysław Wierusz-Kowalski (Żórawia 25 m. 4, tel. 62-51 i 263-66), na woj. Poznańskie i Pomorskie dr. Bolesław Poniecki w Szczodrowie p. Kościan. Przedstawicielstwo do sprzedaży zbóż siewnych oryginalnych Sandomiersko-Wielkopolskich Hodowli Nasion posiada „Kooprolna" w Warszawie, przy ul. Kopernika 30. Na I-szej Wystawie Rolniczej we Lwowie w r. b. S. W. H. N., została nagrodzona najwyższą II-gą nagrodą państwową, a mianowicie: złotym medalem małym Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a gustownie urządzony pawilon wystawowy, dzięki umiejętnemu zgrupowaniu eksponatów dawał dokładny i plastyczny obraz pożytecznej działalności Sandomiersko-Wielkopolskiej Hodowli Nasion Sp. Akc., która nietylko zasila kraj w nasiona, ale także i prowadzi na dużą skalę eksport zagranicę.



Pawilon S. W. H. N. na IV Targach Wschodnich.

Dom reprezentacyjno-handlowy Jean Marchand & Cie Lwów.

Dom reprezentacyjno-handlowy *Jean Marchand & Cie*, Lwów, Asnyka 2 wystawił na IV Targach Wschodnich we Lwowie eksponaty następujących fabryk: światowej sławy rękawiczki skórkowe wszelkiego rodzaju fabryki *Gant Perrin, Grenoble*, luksusową bieliznę damską i rękawiczki wszelkiego rodzaju najnowszej kreacji jednej z największych firm francuskich Sociète *Valisere, Grenoble*, pończochy czysto jedwabne i wyroby dziane pierwszej firmy paryskiej *les Bas Lynes, Paris*, najmodniejsze kreacje największej i najstarszej fabryki krawatów czysto jedwabnych jako też pyjamos i szalów, *Klotz Yeune Paris*, najnowsze parasole i laski firmy *Donckele, Goiset & Cie, Paris*.

Na niemniejszą uwagę zasługiwały wystawione: bielizna męska od najtańszej do najwykwintniejszej firmy Etablissements *A. Rousseau, Paris*, najpiękniejsze francuskie puszki do pudru firmy *C. Sassi & Cie, Paris*, prześliczne wyroby z korali fabryki *Lelongt*, dotychczas niewidziane cacka puderniczki firmy *Max de Geninville, Paris*, perfumy i pudry znanej fabryki *L'Esprit, Paris*, uznane wyroby kosmetyczne z fabryki *les Dentifrices du Docteur Pierre, Nanterre*, znane szelki fabryki *Guyot, Paris*, perfumy i mydła fabryki *Gabilla, Paris*, najświetniejsze farby do włosów fabryki *Eau Sallés, Paris*.


Pawilon firmy Jean Marchand & Cie na IV Targach Wschodnich.

Zakład Zegarmistrzowski Marjan DAJEWSKI LWÓW ul. Akademicka 20.

Wśród polskich firm zegarmistrzowskich, wystawiających na IV-tych Targach Wschodnich, najokazalej wystąpił chlubnie znany w kraju zakład zegarmistrzowski Marjana Dajewskiego we Lwowie.

Licznie zwiedzająca Targi publiczność zatrzymywała się stale przez dłuższą chwilę przed stoiskiem firmy, gdzie się mieściła bogata kolekcja zegarów ściennych i kieszonkowych od zwykłych aż do najbardziej precyzyjnych. Ogólny podziw budził pięknie wykonany w drzewie model wieży z zegarem, wygrywającym kuranty, uwidoczniony na naszej ilustracji.



Pawilon firmy Marjan Dajewski na IV Targach Wschodnich.

Zaznaczyć należy, że zakład Marjana Dajewskiego wykonywa nowe zegary wieżowe, jak również rekonstrukcje antyczne i dokonał wielu już robót tego rodzaju w całej Polsce. W prospekcie, rozdawanym na Targach, f. M. Dajewski umieściła „pouczenie o zegarku", z którego podać warto następujące szczegóły:

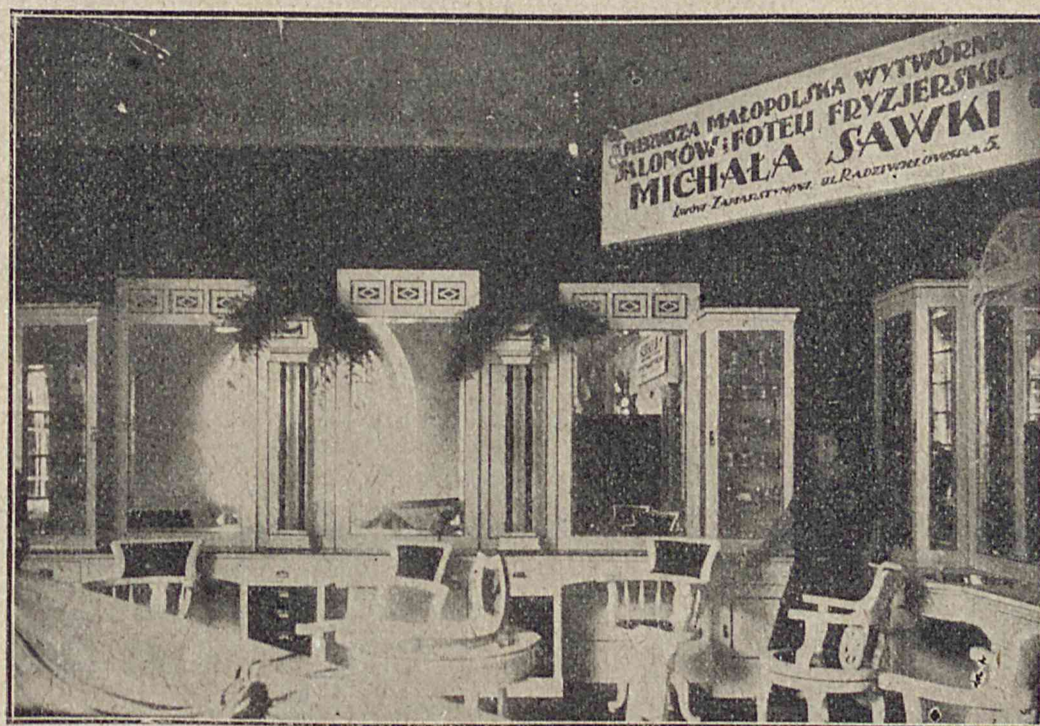
1) Ochraniać zegarek od kurzu, wilgoci, co metal rdzawi lub śniedzi. 2) Nakręcać o ile możności, o jednej i tej samej godzinie i to zrana. 3) Jeżeli przez wypadek lub zużycie koperta się uszkodzi dać zaraz naprawić, gdyż nie domykając zanieczyszcza się i niszczy. 4) Jeżeli zegarek nie wiele spieszy lub opóźnia, poprzestać na posunięciu wskazówek nie tykając wewnątrz. 5) Regulować zegarek podług dobrego zegara regulatora, gdyż zegary wieżowe rzadko kiedy dobrze idą. 6) W podróży mieć wzgląd na różnicę południka. 7) Przynajmniej raz na dwa lata dać do oczyszczenia dobremu zegarmistrzowi; miniaturowa machina jego z braku oliwy ulega zniszczeniu. 8) Na noc jeżeli ma się zwyczaj kłaść zegarek na nocnym stoliku, na którym jest płyta szklana lub marmurowa, podkładać kawałek flaneli lub sukna, gdyż sprężyna przez gwałtowne oziębienie może pęknąć. 9) Nie otwierać nigdy koperty wewnętrznej bez potrzeby. 10) Zegarka nie zostawiać bez ruchu, niech zawsze idzie. 11) Zaznaczyć trzeba, że zegarki powinny być pielęgnowane przez właścicieli, gdyż zegarmistrz nie może być za to odpowiedzialny, jeżeli się bagatelizuje tak maleńką machinę, która pracuje nader intensywnie.


Model wieży z zegarem firmy M. Dajewski

WZOROWY SALON FRYZJERSKI.

W ostatnich czasach w Polsce zauważyć się daje dodatni objaw. Społeczeństwo zrozumiało, że hygjena życia codziennego, jest najważniejszym czynnikiem zdrowia narodu. Najwcześniej poczucie tej prawdy uplastyczniło się w dziale sprzedaży artykułów spożywczych. Dziś nawet człowiek prosty chętniej zajdzie po zakupy do czystego, współcześnie urządzonego sklepu niż do brudnej nory, zwanej popularnie „sklepikiem".

Niestety w dziedzinie hygjeny fryzjerstwa do tej pory zdziałano jeszcze niewiele. Posiadamy, np. w stolicy, może nawet luksusowo urządzone zakłady, ale urządzenia sanitarno - hygjeniczne ograniczają się na — wywieszeniu przepisów b. Ministerstwa zdrowia! To też z najwyższem uznaniem powitać należy inicjatywę lwowskiego przemysłowca p. Michała Sawki, który założył we Lwowie przy ul. Radziwiłłowskiej 1 (na Zamarstynowie) pierwszą w Polsce wytwórnię hygjenicznych kompletnych urządzeń współczesnych salonów fryzjerskich, odpowiadających nawet najwybredniejszym wymaganiom hygjeny. Podkreślić należy na tym miejscu wytworne wykonanie tych urządzeń, które na IV-tych Targach Wschodnich we Lwowie budziły ogólne uznanie fachowców i zwiedzającej Targi licznej publiczności. Mamy nadzieję, że stolica, nie mogąca się, niestety, poszczycić wieloma wzorowo pod względem sanitarnym urządzonymi zakładami bliżej zainteresuje się wytwórnią pana M. Sawki, na którą zwracamy uwagę Pp. fachowców, a także i naszych władz sanitarnych.



Pawilon firmy Michała Sawki na IV Targach Wschodnich.

1-sza POLSKA FABRYKA HACELI „PODKOWA"

SP. Z OGR. ODP.

W sierpniu 1921 roku została rozpoczęta przez inżynierów Br. Fürstenberga i J. Folmana organizacja pierwszej w kraju pod firmą: Pierwsza Polska Fabryka Haceli „Podkowa" Sp. z ogr. odp. fabryki haceli.

Przedtem ten ogólnie rozpowszechniony i używany również przez wojsko artykuł był sprowadzany wyłącznie z Niemiec — w Kongresówce, Poznańskim i Austrji w Małopolsce.

Organizacja fabryki posuwała się szybkim tempem, nie bacząc na to, że większość maszyn była wykonana własnemi siłami podług swoich projektów i patentów. Już w październiku tegoż roku fabryka mogła się poszczycić gotowymi hacelami swego wyrobu.

Na początku sprzedaż haceli „Podkowa" szła ociężale, borykając się z biernością klijenteli, przyzwyczajonej do marek zagranicznych, zarówno jak z uporczywym dumpingiem fabryk zagranicznych, dążących świadomie do zgnębienia w zarodku polskiego przemysłu hacelowego. Powoli, jednak, dzięki wytrwałej pracy i coraz wyższej jakości, wyrabianych przez fabrykę „Podkowa" haceli, przezwyciężona została niechęć kupiectwa i zbyt powiększał się stale.



Pawilon firmy „PODKOWA" na IV Targach Wschodnich.

Ostatnio wypieranie haceli zagranicznych z krajowego rynku posunęło się znacznie naprzód, tak, że niema prawie w Polsce składu żelaznego, któryby nie kupował haceli „Podkowa", albo wyłącznie albo w ilościach większych, aniżeli kupuje hacele zagraniczne.

Również M. S. Wojsk. zaszczyciło fabrykę „Podkowa" większymi zamówieniami i wielokrotnie podkreśliło wysoką jakość jej wyrobów nie pozostawiającą nic do życzenia.

Jednocześnie rozpoczął się eksport haceli „Podkowa" do Rumunji i Łotwy, gdzie na tegorocznych Targach Ryskich wzbudzały wielkie zainteresowanie wśród zwiedzających pawilon polski.

W danej chwili fabryka zatrudnia 65 robotników i produkuje od 35—50 tysięcy haceli dziennie przy jednej zmianie, jakoteż wszelkie potrzebne narzędzia i dalsze specjalne maszyny, udoskonalając ustawicznie metody pracy, które już teraz — jak to skonstatowali przedstawiciele zainteresowanych Ministerstw — odpowiadają w znacznym stopniu popularnym ostatnio hasłom masowej i racjonalnej organizacji produkcji, zgodnie z najnowszymi kierunkami techniki zagranicznej.

Z otuchą więc spogląda fabryka „Podkowa" w przyszłość, tusząc sobie, że już w krótkim czasie za równo jakością swych wyrobów, ak i ceną ich zwalczy ostatecznie konkurencję zagraniczną w kraju i upora się również na rynkach zewnętrznych.

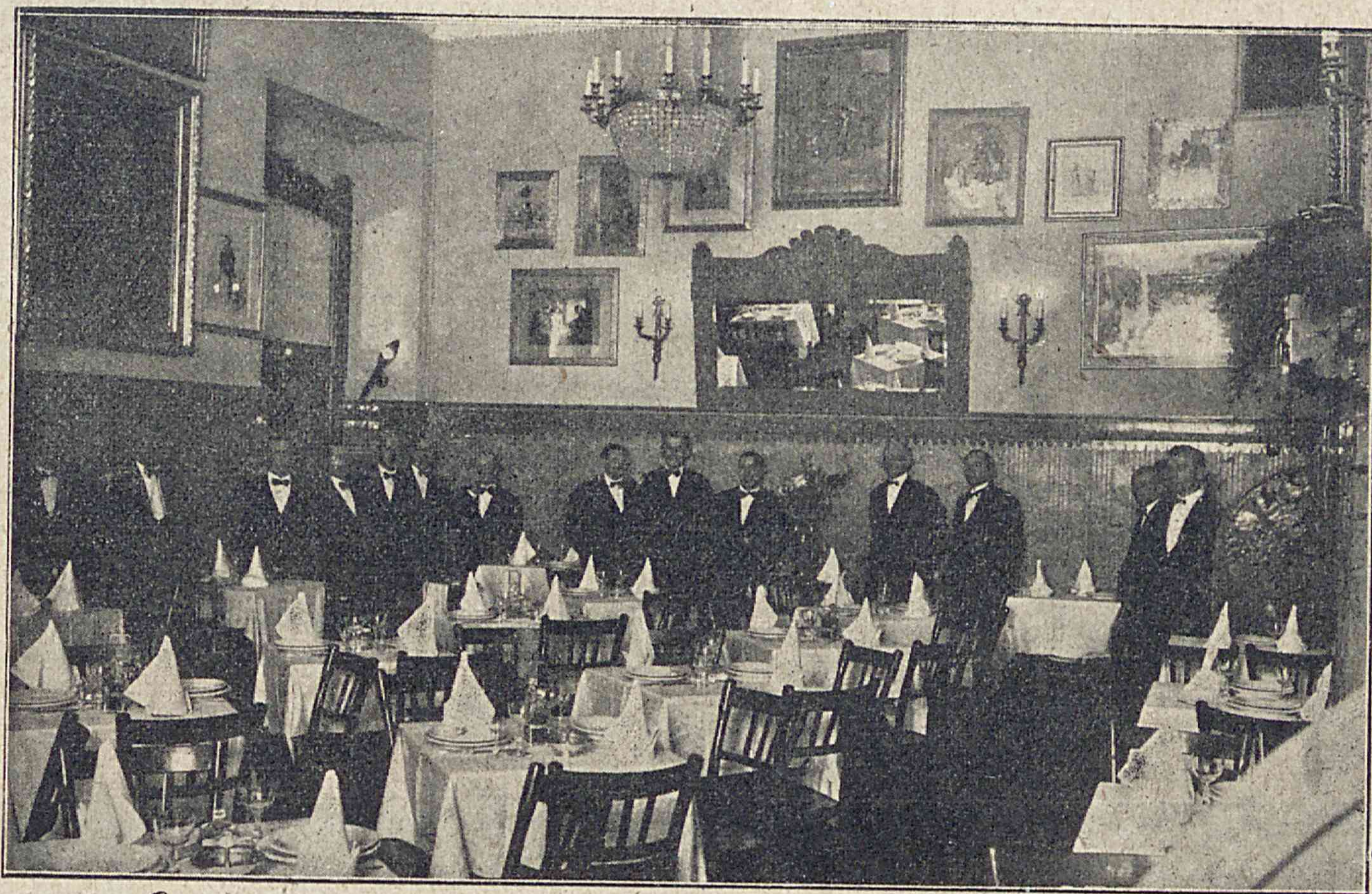
RESTAURACJA „POD WIECHĄ".

Przed dwudziesty mniej więcej laty znana w kraju firma „Haberbusch i Schielle", idąc z prądem czasu, gdy nowy wówczas rodzaj zakładów gastronomicznych, urządzanych na wzór zagraniczny, zaczął być u nas modnym, otworzyła przy ul, Nowosiennej (obecnie Sienkiewicza 12) Bar pod „Wiechą". Zakład ten przez długie lata spełniał swe zadanie i zjednał sobie ogólne uznanie. Przed sześciu laty objęli go nowi właściciale i prowadzili go w tym samym kierunku, jednając sobie coraz liczniejszą klijentelę, dzięki wzorowemu prowadzeniu go. Obecnie ci sami właściciele uznawszy, że lokal Baru „Pod Wiechą", dzięki swym warunkom lokalnym i punktowi w jakim się znajduje, nadaje się w zupełności na pierwszorzędny zakład restauracyjny, którego brak w tej dzielnicy silnie dawał się odczuwać, postanowili zmienić całkowicie jego charakter.

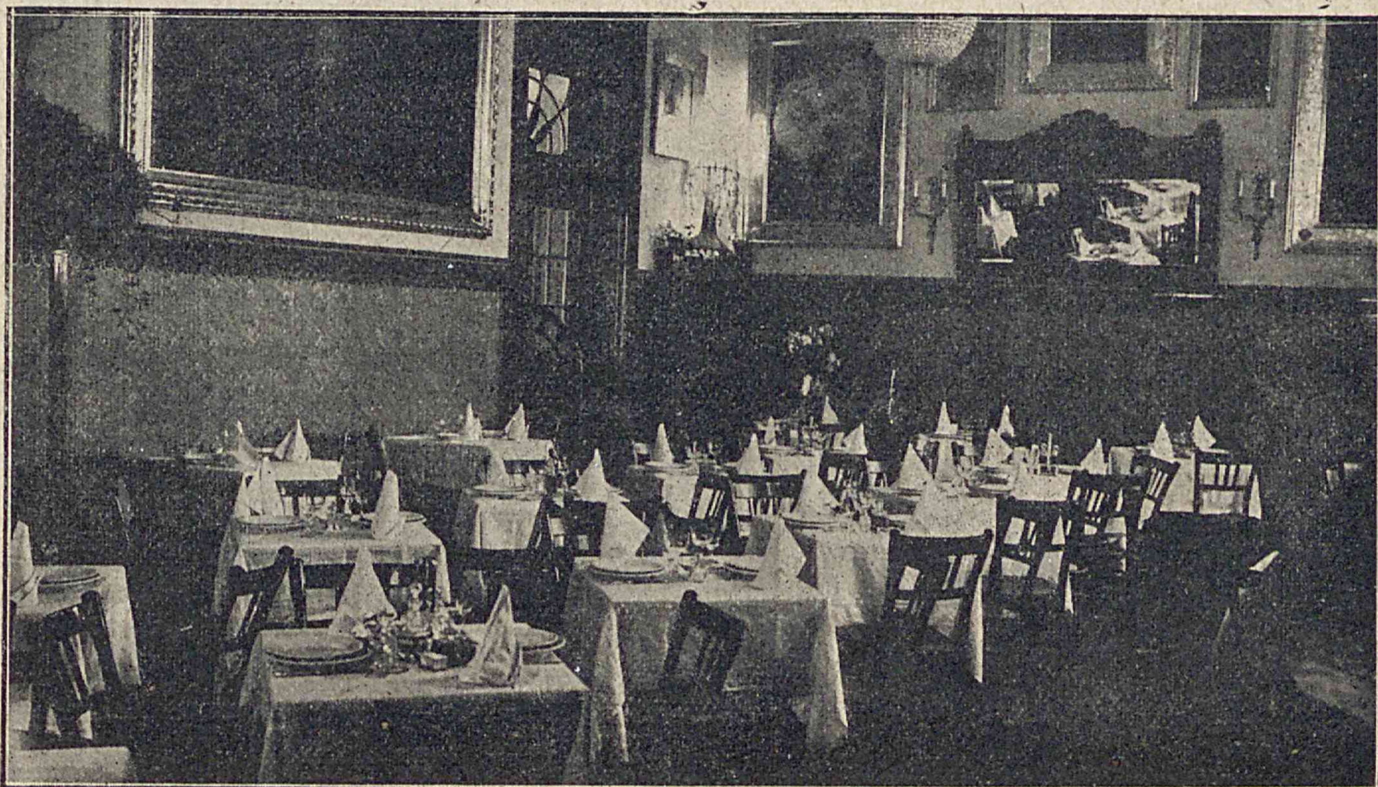
W tym celu przeprowadziwszy kapitalny remont całego lokalu, urządziwszy specjalne wejście — szatnię, rodzaj małego Hall'u, odnowiwszy z gruntu całą dekorację wewnętrzną i urządzenie: nowe meble, wspaniałe stylowe żyrandole i t. d. pod kierunkiem artystycznym znakomitego artysty p. Karola Frycza, właściciele otworzyli niedawno ponownie swój lokal, jako pierwszorzędną restaurację, godną największej stolicy europejskiej.

Gdy wchodzimy do lokalu restauracji „Pod Wiechą" przez niewielki, ale stylowo i z komfortem urządzony Hall, uderza nas przedewszystkiem ogrom sali, wysokiej, wspaniale udekorowanej prawdziwemi dziełami sztuki: obrazami i rzeźbami wybitnych artystów oraz wysoce artystycznymi witrażami Białkowskiego, według rysunków art. malarza K. Frycza. Potoki światła elektrycznego w tem artystycznem obramowaniu wywołują efekt iście czarodziejski.

Przepyszne, stylowe umeblowanie, piękna zastawa stołów, uprzej-



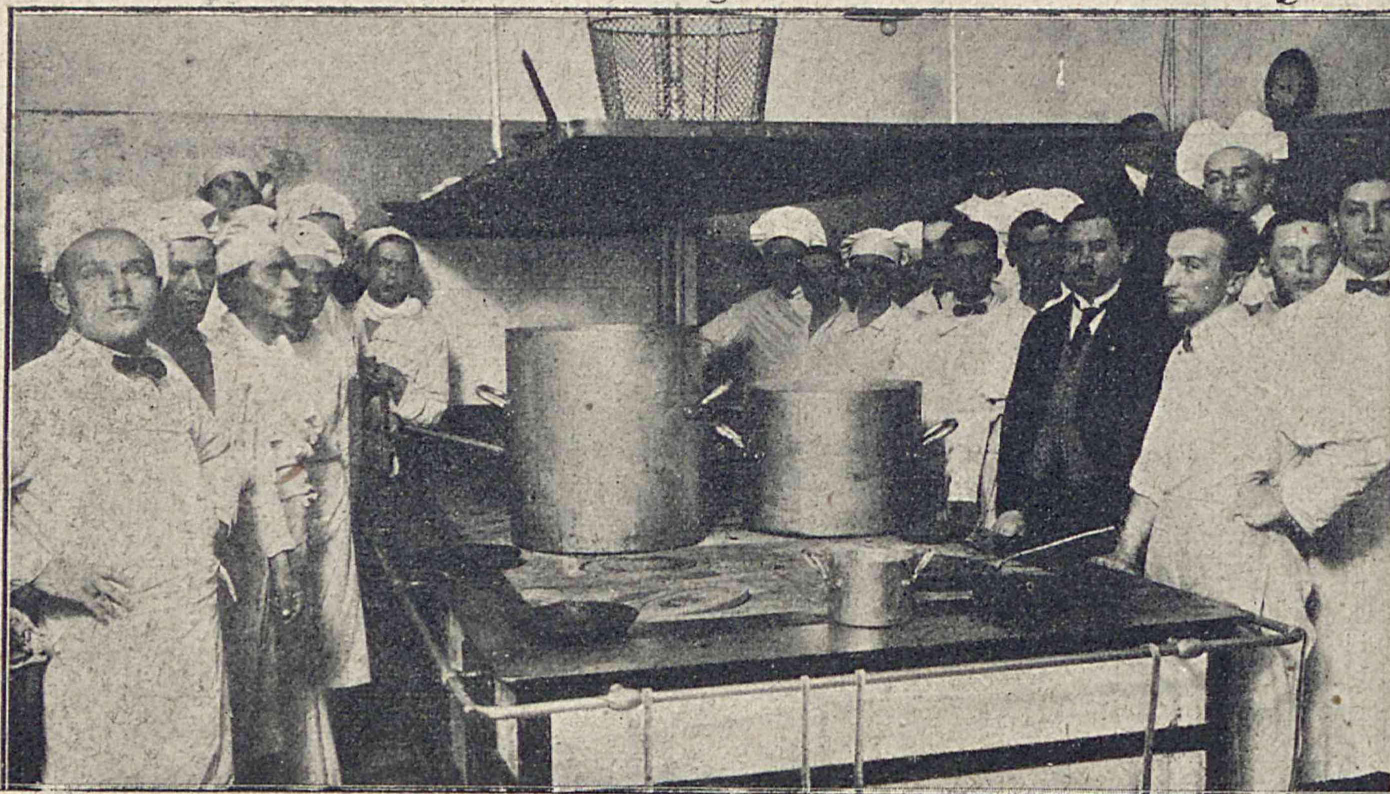
Ogólny widok sali.



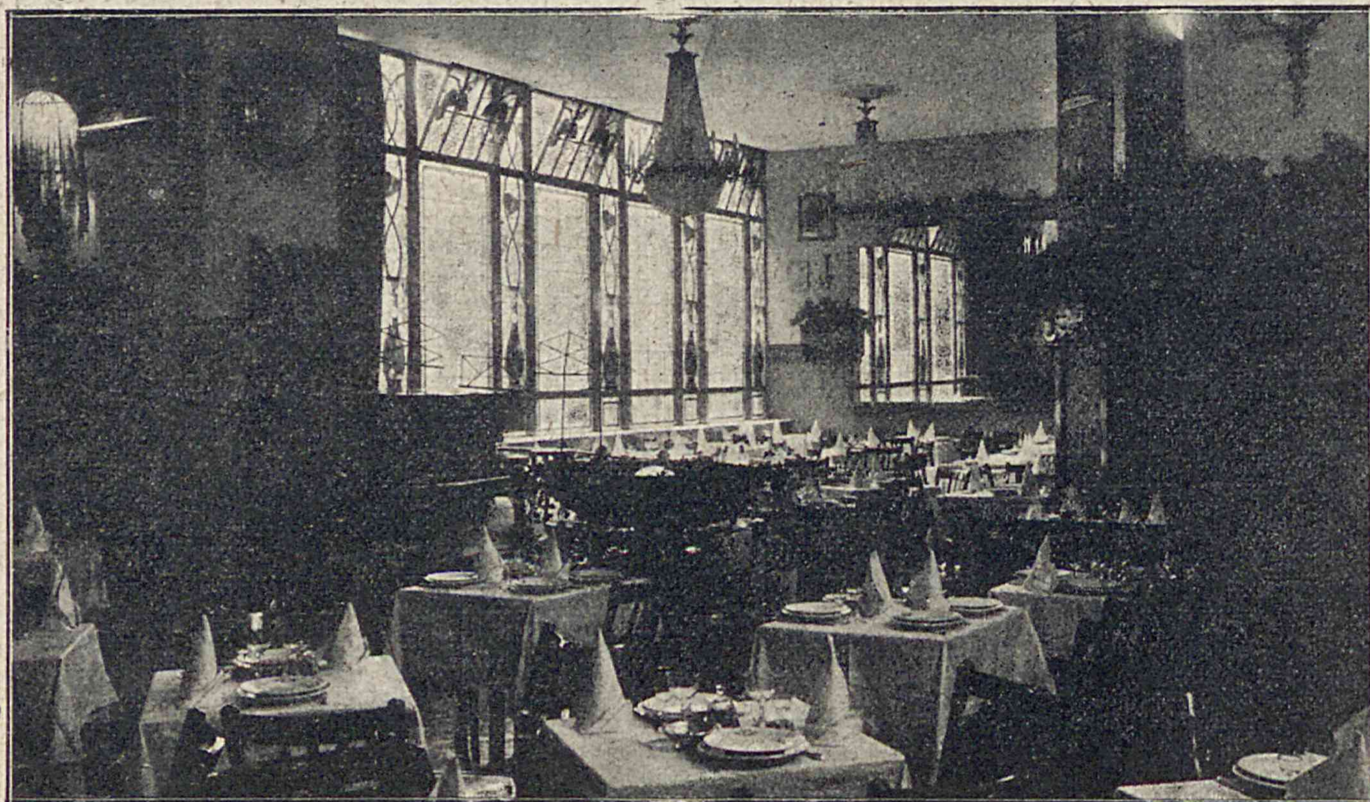
Ogólny widok sali.



Bufet. Fot. J. Malarski.



Kuchnia.



Halla werandowa. Fot. J. Malarski.

ma i elegancka obsługa, a przedewszystkiem znakomita, wykwintna kuchnia i doskonale zaopatrzona piwnica składająca się na to, że znalazłszy się w restauracji „Pod Wiechą" wydaje się nam, że zostaliśmy nagle przerzuceni jakimś cudem z nad naszej szarej Wisełki do nadsekwańskiej stolicy.

Mało bardzo zakładów restauracyjnych u nas w Warszawie, nie wyłączając od dawna renomowanych, jest dziś tak urządzonych i prowadzonybh pod każdym względem wzorowo, jak jest nią restauracja „Pod Wiechą", to też nic dziwnego, że pomimo iż restauracja ta obliczona na 200 przeszło osób, mogących jednocześnie zasiąść do stołów i być jaknajwykwintniej obsłużonemi, rzadko się zdarza, ażeby znalazło się choć jedno miejsce wolne, szczególnie wieczorem, gdy artystyczne trio uprzyjemnia gościom czas spędzany w tym rzeczywiście europejskim zakładzie gastronomicznym.

Restauracja „Pod Wiechą", zmieniwszy całkowicie swą szatę, od pierwszej chwili ponownego jej otwarcia wstępnym bojem zjednała sobie wśród najelegantszej publiczności warszawskiej uznanie i stała się ulubionem rendez-vons najdystyngowańszego towarzystwa stolicy.

W. W.

Tabele i wzory do obliczania geograficznych i prostokątnych wiernokątnych.

Inż. T. Niedzielski skomponował podręczną książkę, zawierającą tabele i wzory do obliczania geograficznych i prostokątnych wiernokątnych (konform). Praca ta jest bardzo pożądana, gdyż jak pisze autor: „Brak w polskim języku tablic do obliczeń geodezyjnych i wzorów umożliwiających miernikowi przeprowadzenie praktycznych zagadnień wyższej geodezji skłonił mnie do zestawienia i publikacji niniejszych tabel. Publlkacja ta nie ma zamiaru być podręcznikiem naukowym, to też zostały pominięte wszystkie wyprowadzenia wzorów i dyskusja nad niemi. Przyjęto za podstawę elipsoidę Bessel'a, jako najbardziej wypowiadającą kształtowi ziemi na obszarze Europy środkowej, a także z tego względu, że pierwszorzędne pomiary i obliczenia sąsiednich państw zostały na niej oparte".

Inż. Niedzielski twierdzi, że „dokładność tych wzorów wyczerpuje wszystkie praktyczne potrzeby".

Przypuszczać więc należy, iż publikacja ta znajdzie się niebawem w rękach wszystkich zainteresowanych tą sprawą ludzi.

Pożyteczną tę książkę wydała ruchliwa „Książnica Polska" tawarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych.

CIEPLICA TRENCZYŃSKA.



Grono kuracjuszów z b. premjerem Antonim Ponikowskim, Dyr. Korwin-Szymanowskim i Janem Thonesom na czele uczciło 40-letni jubileusz owocnej pracy na polu społecznym i zawodowym D-ra St. Filipkiewicza.

Pawilon f. SIBUNION,



Commercial Company Limited London na IV Targach Wschodnich. Herbata. Kawa. Kakao.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZĄD.

Konwent seniorów sejmowych zwołuje marszałek Sejmu, p. Rataj, w dniach najbliższych, by przygotować porządek spraw na rozpoczynającą się nową sesję.

Stronnictwo Z. P. S. L. postanowiło wszcząć kroki w kierunku porozumienia się z innemi stronnictwami lewicy i stworzenia wielkiego bloku na terenie parlamentarnym.

SPRAWY POLSKIE.

Polskiego kurjera dyplomatycznego p. M. Czerwińskiego, aresztowały władze niemieckie w Hamburgu, bez żadnej podstawy. Szukają teraz na gwałt pozorów, by wyjść z niemiłej afery, lecz rząd polski upomni się chyba o sprawiedliwość.

Konwencja polsko-niemiecka, zawarta w Wiedniu w sprawie nabywania obywatelstwa polskiego przez Niemców, zdobyła rządowi polskiemu gorące uznanie m Lidze Narodów.

OBRADY LIGI NARODÓW.

Liga Narodów podjęła plenarne posiedzenia, rozpatrując w pierwszym rzędzie szereg spraw społecznych, jak hygiena, związki samorządów, handel opium itp.

W dziedzinie konfliktów międzynarodowych Liga rozpatruje obecnie w komisjach dwie ważne sprawy: Mossulu i Iraku.

Komitet dwunastu, wybrany przez Ligę, usiłuje stworzyć aparat, z pomocą którego pakt Ligi mógłby należycie funkcjonować. Nie łatwe zadanie.

Przeciw ewentualności użycia floty angielskiej przez Ligę jako środka sankcji oświadczyła się bardzo stanowczo opozycja angielska.

Umowa o arbitrażu, bezpieczeństwie i rozbrojeniu napotyka na coraz nowe trudności na tle odmiennych poglądów Anglji i Francji. Utrzymanie jedności angielsko-francuskiej wysuwa się jako naczelny problem przyszłego układu stosunków.

Wystąpieniem z Ligi Narodów grożą Chiny, jeżeli nie otrzymają miejsca w Radzie Ligi, które utraciły w roku ubiegłym. Ten konflikt nie jest groźny.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Kilka morderstw politycznych dokonano w Bułgarji. Ofiarą padli wybitni macedońscy przywódcy rewolucyjni: Wasiljew, Atanazow, Kowaczew, Aleksandrow i komunista Hadzimow.

Front obrońców Szanghaju załamał się pod naporem ataku armji Kjang-Tsu. Jednocześnie armje mandżurskie idą pełnym marszem na Pekin. Sytuacja bardzo poważna.

Walki rewolucyjne w Brazylji znowu się potęgują. Powstańcy osiągnęli pewne sukcesy i zajęli znaczną część Parany. Oby tylko Polacy brazylijscy nie ucierpieli.

RÓŻNE.

W procesie Steigera, oskarżonego o zamach na Prezydenta Rzeczypospolitej we Lwowie, Trybunał doraźny uznał swą niekompetencję i przekazał sprawę sędziemu śledczemu.

Sawinkow w liście do Fitozopowa oświadczył bez ogródek, że „ideowo" przeszedł na wiarę bolszewicką. Fitozopow, na propozycję powrotu do Sowdepji odpowiedział odmownie, nazywając Sawinkowa „martwym lwem i żywym psem".

Strajk piekarski w Warszawie zakończył się nareszcie. Ale chleb podrożał. Walka z paskarstwem małe, niestety, daje rezultaty.

Zdjęcia z IV Targów Wschodnich, zamieszczone w niniejszym numerze Świata wykonały lwowskie firmy Kordjan, Müntz, Benesz, Rembrandt, Carmen i in.

SPROSTOWANIE.

W № 38 (francuskim) Świata w ogłoszeniu firmy Bourjois Paris mylnie wydrukowano nazwisko jeneralnego przedstawiciela na Rzeczpospolitą Polską i Gdańsk. Winno być: Józef Hosiasson.

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH POD REDAKCJĄ „HAKA".

REBUS I-szy (układ B. B., rysunek I. B.).



SZARADA 1.

O, *jedenaste—drugie* się, mój czytelniku,
Niechaj na *czwarte—szóste* biegnie wieść, [radosna
Czy tam, gdzie Wisła, Niemen, czy też [Warta, Prosna,
Wieść ta, co w rozwiązania znajdziecie [wyniku.
Czy *ósme—siódme* oczy, niebieskie, czy [czarne,
Nad rysunkami—dalej—niechaj się [nakłonią:
Ten nasz dział rozrywkowy—przeciw [nudom bronią,
A trudy czytelników nie pójdą na marne,
Albowiem *piąte—trzecie* w sperandzie [nagrody.
Jedenastej—dwunastej posłuchajcie Haka:
Gdy się tu rozmaitość jednoczy wszelaka,
Niech się garnie do „Świata" i stary, [i młody,
Dziesiąta—jedenasta brać równie nam [miła—
Z *jedenastej—dziewiątej* tej specjalnej ludzi,
W których każda zagadka wnet ciekawość [budzi—
Ich—w godziwej rozrywce przyjemność [i siła.
Nie *pierwsze* i *dziesiąte* trudność ich [zapału,
Gdyż pomną, że zawilsza jest życia [zagadka,
Że niezawsze się wszystko wywija jak [z płatka,
Że gdy nagle nie można, trzeba iść [pomału...

Hak.

Przy nowym systemie konstruowania rebusów, aby uniknąć częstych wypisywań sylab, nie dających się zobrazować w rysunku, dobiera się do brzmienia sylaby zbliżony wyraz (ze zmianą jednej litery, lub jej odrzuceniem).—Np. w jakimś wyrazie jest sylaba „nist"; zamiast wypisać ją całą, dajemy w rysunku list (kopertę), dopisując pod spodem: *l = n*. W innym przypadku zm. sylab: „uśmier" — dajemy w obrazku uśmiech, dodając w nawiasie: *ch = r*. Odrzucenie zbytecznej litery (np. „z" rysunku „rak"—końcowej) oznaczamy w ten sposób: *k = k̸* (t. j. zbyteczną literę przekreślamy. Prosimy zapamiętać ten przepis.

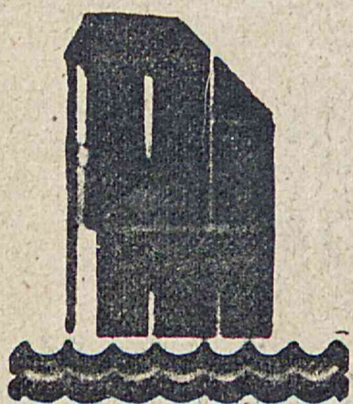
Za rozwiązanie każdej szarady odgadującemu przyznany będzie jeden punkt; odgadujący rebus — otrzyma dwa punkty. Uzyskujący w okresie przedświątecznym (do Bożego Narodzenia) największą ilość punktów wezmą udział w rozlosowaniu 12-tu nagród cennych, w postaci: książek, albumów, prenumeraty rocznej lub kwartalnej „Świata".

Termin nadsyłania rozwiązań 10-dniowy. Na kopertach napis: „Dział rozrywkowy Świata".

Rozwiązań zbiorowych się nie uwzględnia.

Odpowiedzi Redakcji.

P. K-a. Bliższe szczegóły wiadome są redakcji „Polski Zbrojnej".



WYSTAWIAJCIE
ZWIEDZAJCIE
2 — 5 — X
1924

II-GIE GDAŃSKIE TARGI MIĘDZYNARODOWE

Informacje przez Biuro Targów Gdańsk i Oddział w Warszawie Miodowa 7, telefon 44-19



J. Szach
WARSZAWA
WYKWINTNE PERFUMY

Żądać wszędzie.



Porady Kosmetyczne.

Zmartwionej: Twarz wogóle myć ciepłą wodą, najlepiej na noc, *otrąbkami Abaridowemi*. Po wymyciu natrzeć cieniutko Kremem Abarid, który nie jest tłusty, a zawiera w sobie wyciąg z lilji białej i odżywia tkankę. Jeżeli cera jest tłusta w okolicach nosa, to kilka razy dziennie nacierać płynem *Pureol*. Ażeby uniknąć czerwoności nosa, to na noc nacierać kremem *Thiol*, a 3—4 razy dziennie płynem Nosalin. Całą twarz po natarciu na noc kremem Abarid, grubo przypudrować pyłkiem Juvenia Candida, który ma własności wybielające.

G. R. de Bevange: Uprzejmie prosimy o adres, a odpowiemy listownie.

M-e Ercèdes.

Środki tu wymienione nabywać można w Warszawie: perfumerja Perfection Szpitalna 10 oraz we wszystkich pierwszorzędnych perfumerjach i drogerjach.

GOTOWE
i
NA ZAMÓWIENIE
UBIORY
DZIECIĘCE
MUNDURY
UCZNIOWSKIE
PALTA, JESIONKI
i t. p.
W. PRZECŁAWSKI
ul. NIECAŁA 8
TEL. 149-41
FIRMA EGZYSTUJE
OD 1858 R.

Z KALOTECHNIKI.

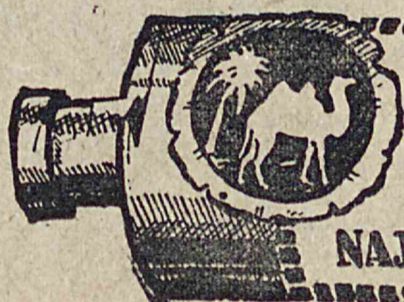
Pani L. L. w Poznaniu. Dziękujemy za słowa uznania. Wszystkie zamówione przez Sz. Panią środki kosmetyczne już są wysłane.

Studentowi z Wilna. Włosy do analizy prosimy przesłać do doktora „Kalotechniki", Warszawa, Marszałkowska 116.

Pani Z. S. w Brześciu. List od lekarza Sz. Pani już otrzymaliśmy. Na wskazane leczenie może Sz. Pani przyjechać dopiero po 10 listopada r. b.

Pani K. M. Jeżeli Sz. Pani zapisze się na poradę do lekarza, to może być przyjętą nawet poza ogłoszonemi godzinami, a na zabiegi leczniczo-kosmetyczne zakład nasz przyjmuje wszystkich pacjentów do godziny 7-ej wiecz. włącznie, przez cały dzień bez przerwy.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.



Dentosan

NAJLEPSZA PASTA DO ZĘBÓW



ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Odp. Red.-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI.

Druk Galewski i Dau, Warszawa.

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	350.—	180.—	90.—	50.—	30.—
II „	300.—	150.—	75.—	40.—	22.—
III „	300.—	150.—	75.—	40.—	22.—
IV „	320.—	160.—	85.—	45.—	25.—
W tekście	400.—	200.—	100.—	60.—	40.—
Przed romansem	300.—	150.—	75.—	38.—	20.—

STRONA OPISOWA: Zlp. 300.—FOTOGR. I KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. I KOMUNIKATY za 1 m/m 1 złoty. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 2 zł.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ przyjmują:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25.
Konto czekowe P. K. O. № 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)
W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81.
księgarnia „Czytaj" Dzielna 2
CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 4.— kwart. 12 zł., na prowincji mies. 4 zł. 20 gr., kwart. 12 zł. 50 gr.
Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.